Nr 2. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 12 stycznia 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Cwaniak.

Jakiś podróżny, w gorącej wodzie kąpany, przepycha się przez tłum i dochodzi do kasy.

— Proszę bilet.

— Dokąd? pyta kasjer.

— Co pana obchodzi? - krzywi się podróżny.

— Nie mogę panu dać biletu, jeżeli nie będę wiedział dokąd pan jedzie!

— A ja mówię, że pan musi mi dać bilet, kiedy ja za niego płacę.

— Nie!

Tak!

Nie!

Rozwścieczony energicznem postanowieniem kasjera chłop krzyczy:

— Dobrze! Jadę do Kutna!

Kasjer wręcza mu bilet. Chłop usuwa się na stronę i syczy z zadowoleniem:

— Widzita go, jaki mądry. Ja i tak jadę do Łęczycy.



Zrozumiał.

Nauczyciel tłumaczy, uczniom:

Jest faktem dowiedzionym, że człowiek pozbawiony wzroku, ma za to lepszy słuch, niemowa posiada zaś wyraziste gesty, niż inni ludzie. W ten sposób natura wynagradza ułomność. Kto może mi dać jeszcze jeden przykład?

— Ja, proszę pana profesora! Jeżeli kto ma jedną nogę krótszą, to zato druga jest dłuższa.



Na wsi.

Proboszcz spotyka Macieja, znanego z kradzieży drobiu i pyta:

Podobno poprawiliście się już całkiem. Cóż, nie ukradliście sąsiadowi żadnej kury?

— Nie, proszę jegomości.

— Ani kaczki?

— Nie, proszę jegomości.

— Ani gęsi?

— Nie, proszę jegomości.

— Ani nawet kurczątka?

— Nie, proszę jegomości.

— No, to dobrze, bardzo dobrze; widzę, żeś się z kradzieży poprawił. Wytrwaj dalej w tych dobrych zamiarach, a Bóg będzie ci błogosławił.

Proboszcz odszedł, a Maciej śmieje się w kułak, mówiąc do siebie:

Jakie to szczęście, że jegomość nie zapytał się o indyki!



Nieudany komplement.

— Nasz zmarły sąsiad pozostawił miljon majątku; pewno chciałabyś być wdową po nim?...

— Mój najdroższy, przecież wiesz, że wolę zostać wdową po tobie!

Nr 2. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 12 stycznia 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nasze i nie nasze.

Dzieci — oto bogactwo Polski" mówił z zadrością wielki wódz i patrjota francuski, gdy swego czasu powitały go w Warszawie roje dziecięce, powiewając barwnemi chorągiewkami. Serce wielkiego Francuza żywiołowo radowało się, a zarazem smuciło. Cieszył się, że ogląda tłumne zastępy dziatwy sprzymierzonego narodu, słynącego z rozrodczości — smucił, że we Francji zapanowało pod tym względem ubóstwo, groźne dla przyszłości jego ojczyzny.

Tak, niewątpliwie jednym z ogromnych naszych bogactw społecznych są dzieci. Lecz jakże my, posiadacze tych dóbr, gospodarujemy cennym skarbem? Bo nie wszystkie narody jednako umieją go cenić.

Daleka Japonja naprzykład, imponująca Europie energją narodową, jest istnym rajem dziecięcym. Uderza to każdego cudzoziemca. Prawdziwą przyjaźnią darzą Japończycy rojowiska dziecięce na ulicach, placach, w ogrodach. Publiczne zabawy dziecięce w Japonji są wspólnem świętem i uciechą dzieci i dorosłych. Dzieci są krasą Japonji, jak słońce, kwiaty wiśniowe i chryzantemy. Toteż podróżnicy opowiadają ze szczerym podziwem, że w Japonji nie słychać płaczu dzieci.

Włochy, dążące do wielkości, wysuwają matkę i dziecko na miejsce czołowe, uczyniły z opieki nad dzieckiem pierwszorzędną sprawę publiczną. Społeczeństwo Wiednia powojennego otoczyło dziecko ciepłą opieką, która się wyraża i w codziennem postępowaniu starszych z dziatwą, i we wspaniałych zakładach opiekuńczych, przeznaczonych dla dzieci uboższych. Jakże u nas w Polsce wyglądają te rzeczy? Trzeba wyznać, że daleko odbiegają od tamtych pięknych stosunków.

Przeciętny Polak dzieli dzieci w swem sercu na dwa odrębne światy, całkiem różne i niepodobne do siebie — na „dzieci nasze" i „nie nasze". Własne dzieci, czasem i dzieci naszych najbliższych naogół kochamy i dbamy o nie. Dbałość ta zresztą zależy od kultury i stanu materjalnego rodziny. Natomiast dzieci obce są dla przeciętnego Polaka zupełnie obojętne, prawie jakby nie istniały.

Nie zamierzamy w tej chwili dociekać, skąd wypływa ten objaw tak bardzo niepożądany. W każdym razie — czy on pochodzi z głębszych pokładów charakteru narodowego, czy jest tylko znamieniem okresu — musimy mu wypowiadać walkę.

Nowej Polsce nie może wystarczyć zasklepianie uczuć społecznych do kręgów rodzinnych. Ogrom uczucia dla własnego, czy bliskiego dziecka, a jednocześnie obojętność dla obcych dzieci jest, mimo wszystko, ciasnotą egoistyczną, jest sprzeczną z nowoczesnemi pojęciami o opiece nad dzieckiem i nie odpowiada zadaniom narodowym i państwowym dzisiejszej Polski.

Trzeba nam się pod tym względem zupełnie przeobrazić. Na miejsce obojętności dla dzieci nieswoich musimy wzbudzić w społeczeństwie życzliwość i żywe zainteresowanie ogółem dziecięcym i zakorzenić tę cnotę, jako stały nałóg polski. Nie może być przepastnego rozdziału na dzieci nasze i nie nasze, na kochane i obojętne.

Wszystkie dzieci polskie są nasze, jako wspólne dobro narodu polskiego. Jako własność narodową, otoczmy je opieką powszechną, jaką otaczamy każdą własność publiczną. Otoczmy je opieką szczególnie troskliwą. Wszak z pośród dóbr publicznych bogactwo to jest najcenniejsze.

Każde dziecko napotkane na drodze, na ulicy, w ogrodzie, w poczekalni niechaj będzie przyjacielem Polaka. Zabawa dziecięca niechaj będzie naszą

żywą radością i czynnością, skrzętnie chronioną od przeszkód i złośliwości. W zbiorowych zabawach najwięcej się dziecko cieszy, najwięcej bierze z życia radości, która jest pierwszem prawem dziecięctwa. Mnóżmy radość w życiu dzieci.

Im dzieci uboższe czy bardziej upośledzone, z tem żywszą się powinny spotykać przyjaźnią wśród ogółu. W dzisiejszych ciężkich czasach żywe zainteresowanie dzieckiem powinno wzmóc troskę o dożywianie dzieci, które tego potrzebują. Dożywianie dotychczasowe jest aż nazbyt skromne. Dziecko musi być przedewszystkiem nakarmione.

Oczywiście kult dziecka to nie jakieś czułostkowe cackanie się z dziećmi. Takie postępowanie mogłoby stworzyć nie dzielnych obywateli, lecz zepsutych niedołęgów lub rozpieszczonych arogantów. Kto się interesuje dzieckiem, temu nieraz wypadnie zamiast uśmiechnąć się doń, skarcić je surowo, gdy na to zasługuje.

Kult dziecka — to żywe i szczere zainteresowanie się nowem pokoleniem, to radość z prostoty i naiwności dziecięcej, to szlachetna przyjaźń mocniejszego ku słabszemu.

Na innego człowieka wyrasta dziecko, otoczone dbałością i opieką, niż dziecko zaniedbane. Powszechna przyjaźń ogółu ku dzieciom stokrotnie się nam opłaci. Dzieci polskie, chowane — nietylko w domu i w szkole, ale wszędzie w atmosferze niezawodnej dla nich przyjaźni i życzliwości, staną się lepszym materjałem społecznym. Od najmłodszych lat poczują silny związek z całem społeczeństwem. Jakaż to będzie olbrzymia dla Polski zdobycz.

Cz. Rokicki.

EUSTACY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

(Ciąg dalszy)

— Wiesz co? — ozwał się nagle pan Maciej — przychodzi mi myśl szczęśliwa; wezmę cię ze sobą na wakcje, poproszę matki, by cię wyswatała z jaką bogatą panną z sąsiedztwa i będziemy razem. Cóż zgoda?

— Doskonały twój projekt — zawołał śmiejąc się pan Kazimierz — tylko nie wykonalny, bo raz, że nie tak to łatwo takiego chudopachołka, jak ja, ożenić z bogatą panną, a powtóre, iż nie zgadza się to z mojem przekonaniem, aby się żenić dla majątku.

— Ale któż ci się każe żenić dla majątku, zakochasz się i ożenisz z miłości, z bogatą panną.

— Dobrze, dobrze — odparł pan Kazimierz — tylko bieda, że zakochanie nie przychodzi na zawołanie, a zresztą jest jeszcze trzecia przeszkoda...

— A mianowicie?

— Że ja z tobą nie mogę jechać na wakacje.

— A to dlaczego?!

— Bo radbym jak najrychlej wstąpić do urzędu.

— A co z tego, to już nic nie będzie. Musisz ze mną jechać. Czy dwa miesiące prędzej czy później zaczniesz brać emeryturę, to nie wielka różnica, a trzeba przecież odpocząć zanim się do nowej zabierzesz pracy.

Długo jeszcze dnia tego rozmawiali młodzi przyjaciele i już zorza poranna wschód zarumieniła, gdy się udali na spoczynek.

Pan Maciej nie wspomniał już więcej o swataniu, tylko wymógł na przyjacielu przyrzeczenie, że mu będzie na wakacje towarzyszył.

Jakoż w kilka tygodni znalazł się pan Kazimierz w gościnnym domu państwa Borowskich.

Pan Maciej wynurzył się przed matką ze swoich projektów względem Kazimierza. Swatanie to słaba strona kobiet, a matka pana Macieja, była kobietą w całem tego słowa znaczeniu. Projekt syna uznała za doskonały i wnet upatrzyła partję panu Kazimierzowi.

O milę od Woli, w Zalesiu, mieszkała panna Jadwiga Rasztańska. Była to sierota bez ojca i matki, a nawet bez bliższych krewnych. Opiekował się nią przyjaciel nieboszczyka ojca i stryjeczna ciotka mieszkająca z nią w Zalesiu, będącem jedną z kilku wiosek, fortunę panny Jadwigi stanowiących. Pomimo jednak tej fortuny, miłej powierzchowności i pięknych duszy przymiotów, panna Jadwiga miała już wkrótce zostać pałnoletnią, a dotychczas żaden nie znalazł się kandydat do jej serca i ręki. Przyczyną tego niezwykłego, ze względu na majątek panny, zjawiska było kalectwo Jadwigi. Tak jest, piękna ta, miła i bogata istota była kaleką i to w oryginalny sposób. Nie była ani ślepą, ani garbatą, ani kulawą, a jednak była kaleką. Medyk powiedziałby, iż cierpiała na „zbyteczną długość dolnych odnoży“, co na język zwykłych przetłómaczone śmiertelników znaczy, że miała nogi za długie. Rozumie się w stosunku do ciała.

Zdawałoby się, że długie nogi właścicielowi swemu, tylko ku wygodzie służyć mogą i nie wprowadzając go w kolizję z żadnem przysłowiem, jak to naprzykład długie ręce czynić zwykły, mogą mu tylko ułatwić zmianę miejsca, oszczędzić czasu i t. p. oddawać usługi.

Otóż panna Jadwiga była chodzącem, a raczej, wyrażając się z prawdą zgodniej, siedzącem i jeżdżącem zaprzeczeniem powyższego mniemania, a żywem potwierdzeniem przysłowia: „co za nadto, to nie zdrowo“.

Dzięki swym zadługim nogom, dziedziczka Zalesia, nie tylko skakać lub biegać, ale nawet przyzwoicie o własnych siłach chodzić nie mogła. Bez obcej pomocy zdolną była zaledwo parę i to chwiejnych uczynić kroków.

Zważywszy, że w okolicy panien ładnych i posażnych, a zdrowe nogi mających, było poddostatkiem, przestaniemy się dziwić, iż panna Jadwiga zrezygnowaną była dokonać życia w staropanieństwie.

Otóż tę pannę, uznała pani Borowska, za najodpowiedniejszą za żonę dla pana Kazimierza.

On, gdy jak turecki święty, nie może żądać, by żona jego nie miała jakiego „ale“; ona zaś, prawda, że przystojna i bogata, ale kaleka, może się mieć za szczęśliwą, jeżeli ożeni się z nią taki młody i ładny chłopiec, jak Kazimierz.

Zapoznać pana Kazimierza z panną Jadwigą było bardzo łatwo, gdyż tak państwo Borowscy w Zalesiu, jak nawzajem mieszkanki tego ostatniego, często w Woli bywały. Nogi zaś, przykuwające pannę Rasztańską

do krzesła, nie dozwalając jej brać udziału w tańcu i dalszych wycieczkach towarzyskich, które w ten sposób stawały na przeszkodzie w zetknięciu się z kandydatami do stanu małżeńskiego, były tym razem arcyskutecznym środkiem, ułatwiającym bliższe zapoznanie się z panem Kazimierzem.

Ten ostatni bowiem, dzięki aż nazbyt szczupłym środkom finansowym, jakiemi w ciągu swej szkolnej rozporządzał karjery, nie był przyzwyczajonym do liczniejszego towarzystwa, tańczył nie szczególnie, a będąc wychowanym w mieście, niechętnie tylko brał udział w polowaniu, najważniejszej rozrywce wiejskiej młodzieży.

Podczas więc gdy pan Maciej i inni młodzi ludzie tańczyli lub polowali, pan Kazimierz, mimowoli zostawał się prawie sam na sam z panną Jadwigą

II.

Było to w pierwszych dniach września, okrągło dwa miesiące jak pan Kazimierz przyjechał na wakacje do pana Macieja.

Słońce zaszło już od godziny, a księżyc bladem swem światłem oblewał podwórze woleckiego dworu, na którym panował jeszcze ruch niezwykły, był to bowiem dzień świąteczny i u państwa Borowskich, jak zwykle w dnie takie, zgromadziło się dosyć gości, którzy się teraz do domów rozjeżdżali.

Kilka powozów poczwórnych toczyło się już, po nazbyt nieco stromej, ale za to szerokiej i topolami wysadzonej ulicy a przed gankiem stał jeszcze jeden, także poczwórny, do którego właśnie pan Kazimierz wsadzał pannę Jadwigę.

Dziękuję, bardzo panu dziękuję — mówiła panna Jadwiga, siadając obok swej ciotki. — Pan tak łaskaw na mnie, zawsze się dla mnie trudzi.

— Ależ proszę pani — odrzekł, kłaniając się Kazimierz – mnie bardzo miło, jeżeli pani usłużyć mogę.

Konie ruszyły.

— Dobranoc — rzekła panna Jadwiga.

— Dobranoc — odpowiedziano z ganku i powóz potoczył się po topolowej ulicy. Kazimierz patrzył za nim, stojąc zadumany na schodach ganku.

Pan Maciej przypatrywał mu się z zadowoleniem i wskazując nań głową, szeptał coś swej matce.

— Dobranoc — rzekła pani Borowska, czas iść na spoczynek.

— Czas, już czas, dodał mąż — dobranoc i znikli obydwoje w drzwiach sieni.

Pan Kazimierz tak był zamyślony, iż nic nie odpowiedział i stał na schodach nieporuszony, chociaż już powozu dawno nie było widać.

Pan Maciej patrzał jeszcze chwilkę na niego z uśmiechem zadowolenia, a potem położywszy mu rękę na ramieniu rzekł:

— No i cóż Kazimierzu? dzisiaj już nie powiesz że jeżeliś zakochany, to chyba we mnie?

Pan Kazimierz odwrócił się, jakby obudzony ze snu i potarł ręką czoło.

- Cha, cha, cha, zaśmiał się serdecznie pan Maciej, jak widzę, to nie długo będziemy mieli wesele.

— Czyje wesele?

— Czyje? Pana Kazimierza Oświęcimskiego, z panną Jadwigą Rasztańską.

Wolne żarty — kochany Maciu.

— Żarty — ja wcale nie żartuję i założyłbym się o własną głowę, że najdalej za sześć tygodni będę twoim drużbą.

— Mój kochany — rzekł z rozdrażnieniem pan Kazimierz — przynajmniej nie drwij ze mnie.

— Nie drwij, a to wyborne. Ależ na miłość Boską, ja z ciebie wcale nie drwię, ani drwić nie myślę. Ty ją kochasz ona w tobie zakochana, przeszkód żadnych niema i dlaczegoż nie mielibyście się pobrać.

— Przedewszystkiem mój Macieju, skąd wiesz, żem zakochany?

Przecież przedemną udawać nie będziesz, zresztą rzecz to tak widoczna, że ślepyby poznał.

No gdyby i tak było — rzekł kapitulując pan Kazimierz — to i cóż z tego, ona bogata pani, a ja święty turecki.

— Tak, ale tyś zdrów i przystojny chłopiec a ona kaleka. A zresztą zakochana w tobie.

— Zakochana czy nie zakochana to wszystko jedno, ale kiedy się już o tem zaczęło, to muszę ci się przyznać, iż pragnąłem już od jakiegoś czasu, rozmówić się z tobą i prosić...

Abym cię zawiózł do Zalesia w celu oświadczenia się o rękę panny Jadwigi.

— Cóż znów? zwarjowałeś, czy co?! Chciałem cię prosić byś mnie już w tych dniach odesłał do Lwowa.

— A to nieporadna godzina z tym człowiekiem, kocha się i chce od panny uciekać. Nie mój kochany Kaziu, przyjechałeś do mnie na trzy miesiące i musisz je odsiedzieć; nie odeszlę cię i basta. Zato jutro jedziemy do Zalesia oświadczyć się pannie Jadwidze.

— Ależ Maciu – zaczął pan Kazimierz.

— Jeżeli nie masz odwagi ciągnął pan Maciej — to poproszę ojca, by w twojem imieniu pojechał...

— Siadaj Maciu, — mówił pan Kazimierz sadzając gwałtem przyjaciela na ławce stojącej w ganku — daj mi przyjść do słowa i posłuchaj co powiem.

Co ja mam słuchać, kiedy naprzód wiem co powiesz. Powiesz, żeś ty biedny a ona bogata, że to ubliża tobie, iż będziesz na łasce żony. Że to nie po męsku, że to nie zgadza się z twojemi zasadami, że... że... bez końca że, a zawsze jedno i to samo.

Powiem ci więcej — zawołał pan Kazimierz powiem ci, że jestem takim biedakiem, takim nędzarzem, że nie stać mię nawet chociażby na sprawienie ślubnego fraka.

— No jeżeli o frak chodzi, to już wszystkie przeszkody usunięte. Ja man dwa fraki, jeden całkiem nowy, daruję go tobie. Jesteśmy tego samego wzrostu i taką samą mamy figurę, będzie więc leżał na tobie wybornie.

— Ależ Maciu ślub w darowanym fraku! nie: na to nigdy, nigdy nie przystanę.

— Uspokój się Kaziu, przecież niema w tem nic złego przyjmując prezent od przyjaciela; oprócz nas dwóch, nikt o tem wiedzieć nie będzie, a wyrządziłbyś mi wielką przykrość odmawiając przyjęcia tego prezentu, bobyś mi dowiódł, że mi nie ufasz.

— Kochany Maciu! chciej tylko zrozumieć moje położenie...

Ale ja chcę je zrozumieć i rozumiem wybornie. Serce ciągnie cię do Zalesia, ambicja do Lwowa. Poradź się praktycznego rozumu, niech on rozstrzyga, a teraz dobranoc. Namyśl się przez noc, a jutro mój wózek i konie na twoje rozkazy.

Pan Kazimierz namyślał się nie jedną, ale trzy noce, stracił sen i apetyt. Wreszcie dał się sforsować, pojechał do Zalesia z ojcem pana Macieja i wrócił stamtąd narzeczonym panny Jadwigi.

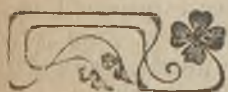
(Ciąg dalszy nastąpi).

Smutny powrót
do ojczyzny.

Do portu w Neapolu coraz częściej zawijają okręty przepełnione rannymi w wojnie z Abisynją żołnierzami. Na ten smutny transport, jak to widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu, oczekuje długi szereg samochodów sanitarnych.

Ranni żołnierze włoscy przywożą do ojczyzny wieści z placu boju. Od nich rodziny dowiadują się, że Abisyńczycy to nie żadna horda murzynów, za jaką byli uważani, ale nawet bardzo groźny przeciwnik. Toteż zapał do wojny we Włoszech już znikł.





Bomba.

(Humoreska).

Któż nie zna Jankla z Furgałówki? W jego karczmie, zwanej „Murowańcem“, odbywały się głośne na całą okolicę muzyki, a Jankiel porastał w pierze coraz bardziej. Niewiele pomogły misje, a nic nie pomagało wołanie księdza proboszcza, bo muzyka w „Murowańcu“ potrafiła każdego ściągnąć.

I byłoby się może tak dalej wiodło Janklowi, gdyby grzysi nie nasłali byli Marcina na służbę do Górki, zaledwie o dwieście kroków oddalonego od „Murowańca“. Ten Marcin (ile razy Jankiel wspomniał o nim, twarz się mu wykrzywiała i spluwał na ziemię), płatał Janklowi psie figle, a nic mu za to nie mógł zrobić. Na każdej muzyce rej prowadził, o każdym umiał wyśpiewywać, a najwiecej o Ja klu i jego wódce. Lubiła go cała Furgałówka, dlatego też Marcin nie bał się nikogo.

Z nastaniem Marcina już ani jedna muzyka się nie udała do końca, bo albo coś tam wsypał do pieca, co tak zasmrodziło całą izbę, że wszyscy musieli uciekać na pole, to znowu Jankla podkadzał pod szynkwasem papryką, że całą noc musiał kichać i ksztusić się, to znowu przyszedł po wódkę z dwoma butelkami jednakiemi, a do jednej nabrał wody.

— Dajcie Jonklu wódki la gazdy — mówił.

Gdy żyd nalał, zaczął szukać koło siebie i wołać:

— A psia jucha! zabocyłem se piniędzy na oknie, zaroz wom przyniesę!

To oddaj wódkę — mówił żyd — jak przyjdziesz z piniądzów, to dostaniesz wódki.

Marcin oddał żydowi taką samą butelkę z wodą. Gdy Marcina nie było widać z pieniądzmi, żyd w pośpiechu postawił wodę zamiast wódki wójtowi. Co było z tego ambarasu: skarga, proces, aż wkońcu Jankiel za oszustwo dostał się do dziury.

Jankiel na pierwszą muzykę w zapusty postanowił usunąć Marcina, aby mieć spokój. Zamówił furkę dla swojej córki właśnie u Górki za dobrą zapłatą do Gorzkowa, o dwie mile oddalonego. Miał wyjechać w ową niedzielę od południa, przenocować i przyjechać w poniedziałek na południe.

Gdy gospodarz oznajmił to Marcinowi, ten pogroził pięścią i szepnął:

— Pocekaj, ty zydzie! bezemnie muzyki nie bedzie, — ale jechać musiał.

Mróz był siarczysty. Marcin majstrował coś koło sanek i pojechał. Gdy ujechał półtorej mili sanki się popsuły nagle.

— Złaź Sura! Dalej nie jadę — rzekł.

— Co mnie do tego? Tate zapłacił, napraw sobie sanie i jechać musisz! — odparła żydówka.

Ja dziś mam święto, naprawiać nie wolno! Nie złazisz, to siedź, ja tu marzł nie będę.

Odłączył konia i pogalopował na nim do Furgałówki, zostawiając krzyczącą w niebogłosy Surę.

W karczmie Jankiel uwijał się za szynkwasem, zacierał ręce z radości. Tańczono do zapamietania i pito nie na żart. W jednym kącie Janklowa paliła w piecyku i warzyła herbatę. Izba była olbrzymia. Nagle koło szóstej wieczór zjawia się Marcin na środku izby, trzymając na nitce coś niby dużą gruszkę w papier oklejoną. Ustała muzyka, zaczęto się śmiać. Jedna z dziewcząt chciała mu porwać tę gruszkę, ale ją pchnął od siebie i krzyknął:

— Wiecie co to jest? To jest bomba, bomba dynamitowa! Znalazłem ją na gościńcu, jakem jechał.

Jankiel, który wiedział, co to bomba, ale jej nigdy nie widział, zaczął się trząść ze strachu, jak w febrze, przyczem wypuścił z jednej ręki flaszkę z wódką, a z drugiej kieliszek. Tymczasem Marcin ciągnął dalej donośnym głosem:

— A wiecie wy, co to jest bomba? Gdyby się ta nitka urwała, toby ani jeden z nas żywy stąd nie wyszedł, a cały „Murowaniec“ wyleciałby pod niebo.

Gdy to Marcin wymówił, już połowy ludzi nie było w karczmie. Reszta z przerażonemi twarzami stała osłupiała.

— Nie wierzycie — mówi Marcin to ja wam zaraz pokażę, co zostanie z tej karczmy.

Zbliżył się do żelaznego pieca, gdzie Janklowa napół martwa ze strachu stała przy herbacie i w okamgnieniu wrzucił bombę do pieca. Zamknął drzwiczki i jednym susem wyleciał na pole We drzwiach dusili się ludzie, uciekając z życiem, Jankiel odzyskawszy przytomność, wypadł oknem, wołając na swoje dzieci w niebogłosy. Nikt nie był ciekawy, jak „Murowaniec“ poleci pod niebo, ale każdy chciał jak najprędzej dolecieć do chałupy, bo niepodobieństwo było stać na mrozie dwudziesto-stopniowym. Jankiel, przemarznięty do szpiku z całą rodziną bał się jeszcze wleźć do karczmy. Wreszcie odważył się i najpierwszy zagrzał się przy piecyku i rzekomej bombie, bo była to zwykła gruszka oklejona papierem.

I była to ostatnia muzyka w „Murowańcu“.

P. L.

Po 2-iem bombardowaniu

Dessie.



Taktyka wojenna Włochów jest nam już znana. Poznaliśmy ją już w wojnie światowej. — Polegała ona na tem, by od rana do nocy tylko strzelać z armat i więcej nic. Chociaż mieli oni znacznie większe siły niż Austrja, na żaden chlubny sukces się nie zdobyli.

Tak też i w Abisynji Włosi się sprawują. Bombardują raczej, myśląc, że tym sposobem wymuszą sobie zwycięstwo. — Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy zbombardowany szpital amerykańskiego Czerwonego Krzyża w abisyńskiem mieście Dessie.

Jak walczą Abisyńczycy.

Między licznemi wiadomościami z Abisynji nadsyłanemi przez licznych korespondentów wojennych wzbudzają zaciekawienie szczególnie opisy metody walki żołnierzy abisyńskich z Włochami.

Nagie skały, dz kie przepaści, ciernistemi krzakami pokryty step, a gdzieindziej bezkresna pustynia piasku lotnego, kraj bez dróg, — oto abisyńskie pola bitwy. Wszelki skoordynowany ruch wojenny, wszelkie zastosowanie nowoczesnej strategji wydaje się niemożliwe. Dlatego też Włosi tylko zwolna posuwają się naprzód, a oddziały samolotów bombardujących torują im drogę, usiłując wywołać zamieszanie wśród Abisyńczyków, którzy wszędzie trzymają się z uporem. Grupy czołgów, po cztery, sześć a czasem nawet ośm maszyn, wehikuły śmierci, zwolna pełzają naprzód nieustannie się ostrzeliwując. W ślad za niemi toczą się ciężarówki, przewożąc białych i czarnych Włochów, bo marsz jest tutaj wielkim trudem. Abisyński przeciwnik jest niewidzialny. Walczy prawie wyłącznie w nocy, wie bowiem iż w dzień musi ulec nowoczesnym środkom najezdnika. Kryje się więc w bezkresnej puszczy albo okopuje się w niedostępnych górach. Setkami leżą abisyńscy wojownicy pokotem na ziemi, albo wśród skał — siedzą wśród gałęzi na drzewach, po za kamieniami i w szczelinach gór, pozwalając nieprzyjacielowi posuwać się naprzód i nie zdradzając swej obecności żadnym ruchem. — Ale gdy noc zapadnie, zaczyna się dziki bój, czarni wojownicy wypełzają ze swych kryjówek i zaczynają kąsać wroga, niszcząc jego karawany, zabierając, wszystko co im wpadnie w ręce. Gdy słońce wstaje jest znowu cisza i spokój.

Tak wygląda wojna na północy, w obszarze Adame i Gheralta, a także wokoło Makale. W rejonie Scire, gdzie leżą Adua i Aksum, walki są szczególnie zaciekłe; tam trwa rzeź prowadzona w ukryciu. W walce o świętości Aksum.

Czołgi stają oko w oko z półnagimi ludźmi przybranymi w skóry dzikich zwierząt, a walczącymi tutaj w masie, liczącej około ćwierć miljona wojowników rasa Kassy i rasa Seyuma. Są to niemal bez wyjątku górale usadowieni wśród skał.

Inaczej wygląda wojna na wschodzie to jest w pustyni Danakil. Tutaj Włosi wogóle nie używają czołgów, gdyż są nie do użycia z powodu piasku. Zamiast tego podejmują wypady kawaleryjskie głównie przy użyciu wielbłądów, które potrzebują bez porównania mniej wody niż czołgi, samoloty i piechota. W tym obszarze główną bronią włoską jest samolot, przy pomocy którego jednak Włosi daremnie starają się uchwycić armię rasa Kebbede, broniącego Danakilu i Aussy. Gdzie tylko rośnie choćby jedno drzewo, w którego zasłonie mógłby się ukryć czarny wojownik, spada na ziemię deszcz żelaza, ale przeważnie bez skutku. W próżnię uderzają też często zagony kawalerzystów włoskich, bo nieprzyjaciel także tutaj jest niewidzialny. Brak wody, piekielny żar i niemożność dowozu z reguły zmuszają Włochów przed nocą do odwrotu, bo noc także tutaj stawia Abisyńczyków na nogi. Obserwując przez dzień ruchy pa-

troli włoskich wiedzą dokładnie, gdzie znajdują się ich główne oddziały. Spadają na nie nocą jak szakale; napotkane w drodze studnie zasypują kamieniami lub solą, aby wróg nie mógł z nich czerpać wody, która tutaj jest skarbem bezcennym.

Abisynja otrzymuje coraz więcej broni i wszelkich środków wojennych, które z portów dowożą setki samochodów, wobec czego opór wojsk abisyńskich jest coraz wydatniejszy. Głównem zadaniem naczelnego wodza frontu południowego rasa Nasibu jest też ochrona dróg kolejowych i karawanowych, wiodących od wschodu, a wszelkie wysiłki włoskie, aby ten obszar dostać w swe ręce, pozostały bez skutku... A oto, co się przydarzyło w obszarze Ogadenu, gdzie pewnego dnia wzdłuż rzeki Fafan poczęła się posuwać ku północy grupa 8 czołgów włoskich, badając drogę dla przemarszu wojsk pieszych!... Nie napotykając na żadną przeszkodę w terenie pokrytym gęstemi zaroślami, czołgi bez większego trudu posuwały się naprzód. Załoga jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, że każdy jej ruch śledzą setki oczu czarnych wojowników. Gdy po pewnym czasie załoga ta wysiadła dla wypoczynku, w mgnieniu oka spadł na nią grad oszczepów i ani jeden żołnierz włoski nie uszedł z życiem. Zdobyte czołgi wystawiono później na widok publiczny częściowo w Addis Abebie, a częściowo w Dżidżiga; jeden z nich którego nie można było uruchomić z powodu uszkodzenia, rozsadzili Abisyńczycy dynamitem. Wogóle dynamit ma tutaj w walce z czołgami wielkie zastosowanie. Zachodzą wypadki, że wojownik abisyński wypadłszy z ukrycia z pociskiem dynamitowym w ręce rzuca go na przeciwnika wiedząc, że zabija także siebie. Wiele czołgów zwabiono też ręcznie na teren z przygotowanymi dołami (jak na słonie) i unieszkodliwiono tym podstępem nie bez ofiar własnych





Kiejsik gadałem se w „Roli“ o tem pirsem człeku na świecie, skąd to wywiódł swoje przezwisko, jak go Pan Bóg wpuścił do raju, co się mu to zachciało miastowej baby, jakoze to Pan Bóg zrobił go wielgaśnym dziedzicem i jak się to pytał Pana Boga z raju: „a dam tu nima“ i jak go to Pan Bóg przezwał Adamem od pirsego słówecka jakie miał ten pirsy człek w raju rzeknąć. Gadałem tez o tej pirsej nasej matce, co to tez swoje przezwisko wywiedła od pirsego słówecka jakie w raju do Pana Boga wyrzekła, co to jak juz poobzirała w raju całuśkie gospodarstwo, a i Adama tez, rzekła: „E-wa, to tylko jeden“ i tez od pirsego słówecka ostała Ewą. A ze to prawda, to przemawia za tem, ze baby na chłopów są okrutecnie łase, to jeden chłop nie wystarcy i przed swojem chłopem nie mogłaby tez swojego rodzonego chłopa obgadować.

Dzisiaj zasie pogadam se tez o tem słodziuśkiem nasym Nowym Rocku, bo to, prawdę powiedziawsy, miałem juz tę obmierzłą Kaśkę i gospodenią odejść i iść na inksą słuzbę.

Zarasicko po godnich świętach codzień ujźrałem co se i Kaśka i gospodeni zopaskę do ślipiów przytykają i obcirają. A prawdę powiedziawsy, to i mnie tez markotność zacęna zbirać, ale ze to człek jest chłop i to jesce kawalir, to bez to trza było chłopską kwardość babom pokazać i uradowany se chodzić, niby skróć tego, ze się to moje uciemięzenie od tych babów wnetki skońcy.

Ale juz najwięksiejsa markotność te baby zbirała wiecór, jak mnie wołali na wiecerzę. Co prawda, to mi zarcia dali z przycynkiem galantnego, ale człeka nijaka łoskomina na to zarcie nie zbirała, jak słysał cięgiem babskie śluptanie kole pieca i po izbie.

Jesce przed Nowym Rockiem rzekłem Kaśce coby mi naprawiła na drogę portasy, com se je potargał, jak to uciekałem przed babami do zagrody Gardziela. Kaśka rzece mi na to:

— Wis Maciuś, ze cię miłuję, to ci portki zesyję, ale idź i przeproś gospodynię cobyś ostał, bo mnie okrutecna markotność zacena za tobą zbirać. Nikaj ci nie będzie tak słodziuśko, jak przy nas. Bez ciebie za zadnego chłopa jescem sie nie wydała, jeno cekam na ciebie i pilnuję cię, coby ci jaka inksa w drugę nie wlazła i jakiego uroku nie zacyniła.

Jesce nie skońcyła wszyćkiego gadania, a rozśluptała się, ze jej wszyćko gadanie w gębie zatkało. Ja zasie rzekłem jej, ze co się tycy miłowania, to tak Kaścynego jak i gospodeni mam dosyć, ale jak się gospodeni okrutecnie na mnie rozeźlili o te buty, co to ze skóry z niej w Gorlicach mają robić, to niechze mi na kolędę dadzą buty z inksej skóry, to ją i tez i ciebie na przeróbkę do fabrycki do Gorlic posyłać nie będę i moze dostanę jesce co na kolendę to ostanę przy was, inacej nie.

I jak to powiadają, gdzie bies nie moze, tam babę pośle. Kaśka w mig poleciała do gospodeni i obie zaceny w izbie radzić o tych butach na kolędę dla mnie.

Targ w targ, az wzieuy buty gospodarzowe, opucowały śwarnie, do tego dodały jesce kiejsik kupiony na jarmaku spencerek, coby mi ziąb za zonadrze nie właził i połozyły to w kumorze do Nowego Rocku, co juz miał zarasicko raniutko na drugi dzień przyjść.

Prawdę powiedziawsy to jescem nie widział baby takie rozradowane, jak z tego, com sie dał namówić na ostanie przy nich, ale jeno dali jako kawalir, bo przecie to okrutecnie przyjemno jak se człek w kawalirskiej scęśliwości zyje i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspa Hawai II.

Ostatnio nadeszłe do Europy wiadomości doniosły, że niewygasły na wyspie Hawai wulkan Mauna Loa, rozpoczął wyrzucać lawę, która wydobywa się z krateru i płynie olbrzymią strugą na półtora kilometra szeroką a 30 kilometrów długą. Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy krater tego strasznego wulkanu. By nie dopuścić do zniszczenia miasta Hilo przez lawę, lotnicy z samolotów bombardują krater wulkanu, by zmienić kierunek łożyska dla buchającej lawy. Jak dotychczas lotnicy bombami dynamitowemi nie zdołali osiągnąć zamierzonego celu, a lawa płynie dalej.



Podróżnik bawiący obecnie na wyspie Hawai przysyła garść wiadomości z tej wyspy:

„Knieje, które przebywamy, uderzają oryginalnością jakiej nigdzie nie widziałem. Liany wiszą na drzewach w malowniczych festonach, tworząc tu arkady, tam znowu elipsy, a wszędzie wspaniały widok, rzekłbyś ruiny Palmiry pokryte płaszczem zieleni. Kwitnące krzewy i zarośla na przeszło trzydzieści stóp wysokie, strzelają tu i ówdzie wyniosłemi szczyty okrytemi rośliną zwaną pulu, to jest gatunkiem wełny roślinnej i jedwabistej, będącej ważnym przedmiotem handlu. Po drodze spotykamy często zbielałe szkielety bawołów, które prawdopodobnie padły pod kulami myśliwych, goniących za ich skórą.



Dzikie bawoły na wyspie Hawai.

Wprost przed nami w znacznej odległości wznosi się Mauna Kea (wulkan Góra-Matka), stoki jej urwiste, porosłe lasem, wyróżniały się od wulkanu Mauna Hualalai widniejącego jeszcze dalej na horyzoncie w głębi zatoki na prawo, który złożony z lawy i żużli, wygląda pusto i dziko. Ani jedno drzewko, ani najmniejszy ślad roślinności nie pokrywa tych czarnych stoków; olbrzymie skały, rzekłbyś rzucone ręką olbrzymów, spoczywają jedne na drugich w strasznym, pełnym grozy nieładzie, które zawaliły całą płaszczyznę jak okiem sięgnąć, a nawet morze usiane złomami skał i rafami. Na stokach góry widniały wyraźnie liczne wulkany wygasłe, wyglądające zdala jak owe mrowiska leśne, z tą jednak różnicą, że niektóre z nich dochodziły 500 stóp wysokości.

Pomiędzy wulkanami Mauna Kea i Mauna Hualalai sterczy trzeci wulkan Mauna Loa. Przez perspektywę ujrzałem wyraźnie czarną wstęgę lawy, która wijąc się ze szczytu po dolinach i górach, dosięgała morza, gdzie tworzyła groźny przylądek. —

Ostygły wulkan przebudził się nagle i zionął ze swego śnieżnego szczytu potokiem lawy. Od kilkunastu dni wulkan wubucha masą lawy i żużli, które spłynęły około 30 klm. długim a półtora kilometra szerokim korytem. Potok lawy pędzi, niszcząc wszystko co napotka w piekielnym pochodzie swoim, ogarniając też całą jedną wioskę, przyczem tak było widno, że w znacznej odległości od miejsca podczas nocy bezksiężycowej można było dobrze czytać, bowiem w środku strzela potworny słup ognia, oświetlając złowrogim blaskiem otaczające skały wapienne. Lekkie kłęby białego dymu wznoszą się wężykiem z tysiącznych strzelin i jam, które zaledwie dostrzegamy ze szczytu w czarnej stwardniałej skorupie. Obok nas w półcieniu chata bez

okien, z nędzną jakąś furtką bambusową zamiast drzwi, przedstawia schronienie bardzo niepewne i zdaje się, że runie w przepaść wraz z podminowanym gruntem. Jakiś huk głuchy a ciągły, który porównać można chyba z szumem morza podczas burzy na odległość daleką, dolatuje z otwartej paszczy krateru.

Staliśmy jak przykuci do miejsca, nie śmiąc ruszyć się ani wtył, ani naprzód, przypatrując się wszystkiemu, nie zdając sobie sprawy z niczego. Tysiączne obrazy przebiegają w umyśle. Zdawało mi się, że widzę z wyniosłości Gorlice, zburzone piekielnym ogniem artylerji. Te kłęby dymu, to biwaki wojsk. Potem nagle, niby zagłada Sodomy. Mury grodu rozpadają się, zczerniałe i dymiące. Ziemia się rozstępuje i pochłania przeklęte miasto. Otóż i morze Martwe, oto jest jego kotlina; wody zachowują na wieki cierpki smark siarki i smoły, duszący w gardle.

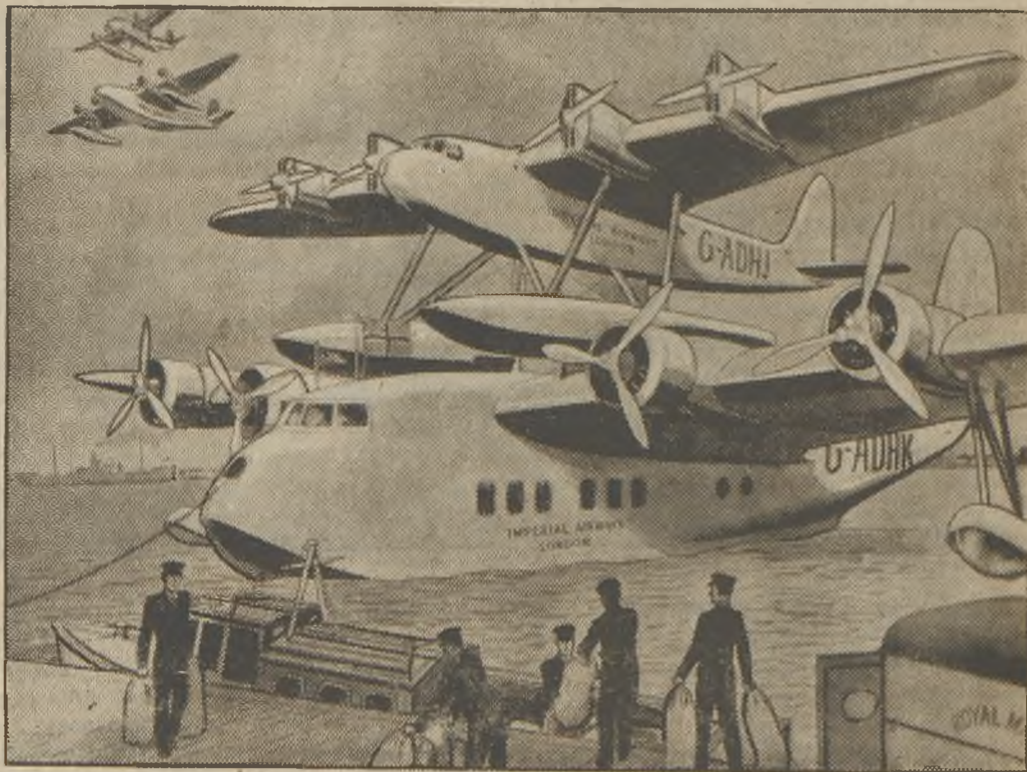
(Ciąg dalszy nastąpi).

Start samolotu

z samolotu.

Na wystawie lotniczej w mieście South Kensingtom w Anglji, głównem zainteresowaniem był model olbrzymiego hydroplanu, na którym umieszczony był drugi samolot. Jestto najnowszy wynalazek w dziedzinie lotnictwa. Hydroplan wielki wznosi się w górę wraz z „siedzącym“ na nim małym samolotem i po osiągnięciu odpowiedniej wysokości i szybkości opuszcza się na wodę. — Mniejszy zaś samolot szybuje dalej. Maszyny tej konstrukcji pojawią się na linjach lotniczych na Atlantyku już z wiosną bieżącego roku

I w tej dziedzinie coraz to nowe udoskonalenia.



WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Kontent znać z efektu swej repliki, zwrócił się żyd do milczącej ciągle góralki:

— Ny, Jewdocho, nie dobrze ja mówię, powiedzcie sami?

Stara góralka ponuro wstrząsnęła głową.

— Maksym bronił się napadnięty jak dziki zwierz, mruknęła pół głosem jakby sama do siebie, — ale nie zabijał nigdy pojmanego rewizora. Najwięcej że go rozebranego do naga przywiązał pod drzewem...

Góral wybuchł rubasznym śmiechem.

— Gdzie przydybał największe mrowisko uzupełniał opowiadanie — biednego rewizora oblazły mrówki od pięty do czupryny i skąsały na miazgę, że nazajutrz był szelma czarny jak smoła.

Na wierzchołku skały znowu przeraźliwie zawrzeszczał puszczyk.

Góral wstrząsnął się cały.

— A bogdajbyś pękł! — wrzasnął gniewnie i ze strzelbą w ręku wybiegł z załomu.

W tej chwili z dzikim poświstem wiatru zmięszał się jakiś inny świst daleki.

— Jańcza idzie! — krzyknął żyd i porwał się na równe nogi.

Stara góralka nie ruszyła się z miejsca, suchą gałęzią poprawiła żar i w zadumaniu głowę wsparła na ramieniu.

Żyd wybiegł z pod załomu i obok Jurka stanął na szczycie skały.

Daleki świst powtórzył się jeszcze donośniej niż pierwszym razem.

— Idą! — powtórzyli obydwaj spólnicy jednocześnie.

Jurko włożył w gębę dwa zagięte palce i dmuchnął z całą siłą swej szerokiej, wypukłej piersi.

Rozgłośny świst trzykrotnem przeciągłem, złamanem echem rozległ się na ćwierć mili w oddali.

— Wróćmy, — mruknął żyd trzęsąc się cały od zimnego powiewu wiatru.

Góral zwrócił się nagle w inną stronę i bystry wzrok wytężył wdal.

W tym samym kierunku obejrzał się i żyd i zadrżał cały. Góral pochwycił go za ramię i zatrząsł nim gwałtownie.

— Żydzie! widzisz! świeci się na Wilczej szczęce! — zawołał.

— Ny, widzę, widzę... u tego czarownika, — wybąknął.

Góral ponuro ściągnął brwi i zagryzł wargi.

— Czarny Matwij nie spi! – mruknął, i z wytężoną uwagą wpatrzył się w szczyt jakiejś dalekiej góry, gdzie małe jak drobna iskierka migotało światełko.

— Ny, niech sobie nie śpi, wróćmy do ognia, — poszepnął żyd i wyrywając ramię z ręki towarzysza, skręcił pod załom skały.

Jurko powolnym krokiem postępował za nim.

Ten Czarny Matwij, Czarny Matwij! — mruczał zcicha, on coś ma nas na oku.

Na wymówione imię Czarnego Matwija góralka żywo podniosła głowę.

— Czarny Matwij — powtórzyła ze szczególnym naciskiem. — Słuchaj Jurku, wolisz sam jeden zaczepić z stoma rewizorami, niż zadrzeć z Czarnym Matwijem.

Góral silniej jeszcze ściągnął brwi i coś niezrozumiale mruknął przez zęby.

— Ny, pocoby miał z nim zadzierać, kiedy on się z djabłem powąchał — odezwał się żyd i splunął za siebie — ten Czarny Matwij to bardzo niebezpieczny człowiek, ja go się bardzo boję. Na jego rozkaz ja już oddałem parę koni, choć nie ukradłem ich, żebym tak zdrów był

Wargaty Jurko nic nie mówił, usiadł na dawnem miejscu i pociągnął dym z małej swej flaszeczki. Widocznie jednak jakieś ponure myśli zaprzątnęły mu głowę, bo czasem ręką musnął po pomarszczonem czole i od chwili do chwili jakieś niezrozumiałe słowa wycedził przez zęby.

Góralka siedziała także zamyślona, czasami tylko poprawiała ogień i z jakiemś dziwnem znaczeniem pokiwała głową.

Żyd przysiadł przy ogniu, ale kręcił się niespokojnie na wszystkie strony, widocznie z wielką niecierpliwością oczekiwał spodziewanych gości.

Po kilku chwilach nowy ozwał się świst, ale już tuż w samem pobliżu Kruczego dzióba.

Jolko porwał się z miejsca i podsunął pod sam krawędź załomu skały.

— Ny, ciekawym bardzo, czy przyprowadzili jaką szkapę — mruknął jakby sam do siebie.

W tej chwili zaczęły z wiatrem jakieś urywane dolatywać słowa, a niebawem prędkie i liczne ozwały się głosy.

— Oho! — szepnęła góralka, która znać dotąd w ciągłem trwała powątpiewaniu.

Za krótką chwilę daleko trudniej i gnuśniej zrobiło się w kryjówce Kruczego dzióba. Czterech znużonych i zdyszanych ludzi ukazało się pod załomem skały.

Pierwszy wsunął się wysoki, silnie zbudowany cygan w węgierskim obdartym dołmanie, przewieszonym przez plecy i z ogromną sękatą pałką w ręku. Za nim postępowało dwóch krępych górali, sporemi i pełnemi obładowanych torbami, w zatyle za niemi kryła się jakaś czwarta nie dobrze oświetlona postać.

— Jak się macie, naczekaliście się! — krzyknął z węgierska ruskim akcentem cygan i rzucił się jak długi przed ogniskiem.

I dziwnie piękną, dziką i fantastyczną przedstawiała się jego postać w tym bladym odblasku żaru. Czarny kruczy włos o bujnych kędziorach spada mu aż na ramiona. W ożywionej znużeniem, śniadej, regularnej, gęstym zarostem okrytej twarzy przebija się dzika i zuchwała energja pomięszana z jakimś mocnym wyrazem nieokiełzanej swobody i niedbałości, który szczególniej w żywem, iskrzącem zwierciedli się oku.

Charakterystyczne te cechy fizjognomji podnosi znacznie fantastyczność stroju, ten obszarpany dołman węgierski zawieszony po rozstrzępionej koszuli z szerokiemi rękawami, te szerokie płócienne pantaljony ujęte u spodu w zgrabne ciżmy węgierskie, ta wreszcie mała dziwnie od kruczych kędziorów odbijająca czapeczka czerwona z obdartym daszkiem na przodzie.

Nie tyle interesujący są jego dwaj obładowani towarzysze w strojach góralskich, zwyczajne twarze mieszkańców gór z tym trudnym do określenia, a tak właściwym wszystkim wyrazom uległej pokory obok dzikiej zuchwałości, spokojnej dobroczynności obok podstępnej chytrości.

Czwarta w gronie nowych przybyszy postać przystanęła nieruchomie i nieśmiało w cieniu wygiętej krawędzi załomu, i trudno było rozpoznać jej szczególne rysy.

Cygan rzucił pałkę swą na bok i natarczywie zwrócił się do żyda.

— Jest wódka? — zapytał głosem, którego dźwięczna dosadność harmonjowała zupełnie z siłą i wydatnością budowy.

A konie są? — zapytał żyd skwapliwie.

— Cztery szkapy co się zowie, Wasyl został z niemi w Sołtysim wąwozie.

Jolko uradowany cmoknął językiem i z tryumfem spojrzał na Jurka; a potem szybko sięgnął w zanadrze i wydobył z pod kaftana nową, pełną, zielonkowatą flaszkę.

Cygan chciwie przytknął ją do ust i łyknął raźnie jakby czystą źródlaną wodę.

— A wy macie co? — zagadnął nagle Jurko obydwu górali i wzrok jego po raz pierwszy utknął w ukrytej za nimi nieznajomej postaci.

— Dziesięć paczek samego prostaka — odpowiedział jeden z górali, uderzając po torbie wyładowanej.

Jurko bystro i niespokojnie wpatrzył się w czwartą postać nowoprzybyłą i na pół podniósł się z miejsca. Za jego przykładem poszła i stara, dotąd ciągle milcząca i nieruchoma góralka i krzaczaste jej brwi zsunęły się głębiej na oczy, a pomarszczone wargi zacisnęły się silnie.

— A cóż to za jegomość? — ozwał się Jurko i wyciągnął rękę ku niemu.

Jańcza odłożył flaszkę od ust i obrócił się niedbale.

— A to nasz student — odpowiedział spokojnie. — No pójdź tu, baraton.

Ukryta w cieniu postać wysunęła się naprzód, a cała jego powierzchowność dziwnie odbijała od tej szczególnej drużyny.

Był to młody człowiek z czarnym starannie ułożonym wąsikiem, w stroju węgierskiego jurata z sporem zawiniątkiem na plecach. Czarny okrągły kapelusz z piórem u boku ocieniał mu twarz piękną i regularną, opięta czarna czamarka węgierska osłaniała figurę smukłą i wydatną.

Wysunął się z cienia nieśmiało, prawie trwożliwie i niespokojnem okiem rzucił na cygana.

Jańcza łyknął nowy spory haust z flaszy i podając ją wypróżnioną do połowy najbliższemu sąsiadowi, niedbale machnął ręką.

— Pójdźże tu, baraton! — zawołał wesoło. — Łepski sobie studencisko — ciągnął, zwracając się do Jurka — chciał koniecznie przekraść się przez granicę, dał mi złotego dukata, żeby go przeprowadzić przez granicę. Musiał sobie także nieborak czemś poparzyć palce. Nic nam nie zrobi, isten uczuk.

Jurko zpodełba spojrzał na cygana, a potem bystro i przenikliwie wpatrzył się w pomięszanego i widocznie przelęknionego młodzieńca.

Jewdocha silniej przygryzła wargi i zdziwnem znaczeniem pokiwała głową.

Znać zauważył to Jurko, bo jakoś dziwnie łypnął oczyma i z widoczną nieufnością zmierzył obcego przybysza od stóp do głowy.

— To wy Węgier panie! — ozwał się przeciągłym śledczym tonem.

— Węgier odpowiedział młodzieniec dźwięcznym głosem, ale czystym akcentem polskim i jeszcze o krok postąpił bliżej.

Szlachetna postawa i wyborny ubiór nieznajomego tak wielkie na pytającym sprawiły wrażenie, że mimowolnie sięgnął za kapelusz i skłonił się z uszanowaniem.

Stara góralka znowu po swojemu pokiwała głową.

— Węgier a mówi i rozumie po naszemu — szepnęła tak głośno, że ją zrozumiał Wargaty Jurko i prędko napowrót nakrył głowę.

— Skądże wam przyszło naszemi bakuniarskiemi manowcami przechodzić przez granicę — zapytał znowu dawnym inkwizytorskim tonem.

Nieznajomy widocznie zmieszał się na to zagadnienie.

— Miałem przyczynę — wycedził z niejakiem wahaniem.

Znać jednak spostrzegł dziwne spojrzenie, jakie na tę odpowiedź wymienił pytający z starą nieruchomą jak głaz góralką, bo dodał prędko:

— Musiałem umknąć z kraju, nie miałem innej drogi...

— Ludzie uciekają od nas do Węgier, ale z Węgier do nas nigdy — szepnęła znowu stara góralka, a szept jej choć cichy i zupełnie niezrozumiały dla nieznajomego, doleciał uszu Jurka.

— A cóżeście to zrobili, paniczu? — pytał dalej przemytnik, a w głosie jego coraz wyraźniejsza przebijała się surowość.

Nieznajomy zmięszał i zakłopotał się więcej niż pierwszym razem.

— Unikam przed branką odpowiedział dopiero po chwili namysłu.

— Umhu — wybąknął przemytnik i z pod oka spojrzał na Jewdochę.

Stara góralka pochwyciła leżącą w pobliżu suchą gałąź i poprawiła żar.

— Pryska! — mruknęła krótko i w słup obróciła oczy.

Dolna wywrócona warga Jurka zadrgała zlekka, a ręka silniej wsparła się o powiązaną strzelbę.

W dzikim umyśle starego przemytnika widocznie jakieś gwałtowne rodziło się podejrzenie. Spojrzał około siebie jakby chciał zasięgnąć rady swych towarzyszy, ale ci nie zdawali się wcale zważać na rozmowę.

Żyd z cyganem na ustroniu jakieś ciche i tajemne odbywał targi i rachuby, obaj świeżo przybyli przemytnicy, czyli jak się sami nazywali, bakuniarze, zakrapiali się obojętnie pozostałą w flaszce resztą wódki i przeliczali paczki przemyconego bakonu w swych torbach.

Wargaty Jurko gniewnie zacisnął zęby i jadowitym wzrokiem rzucił na cygana.

— A cóż, skończycie raz pogańskie syny? zagrzmiał surowym głosem, i strzelbą stuknął o ziemię — czy w dzień mamy przeprowadzać konie?

Żyd podskoczył przestraszony, cygan Jańcza wyciągnął się leniwo i ziewnął głośno.

Jurko wysunął się z pod załomu skały i ręką rozkazująco skinął na żyda i cygana.

— Pójdźcież psia wiary — huknął groźnie i ukośne na nieznajomego rzuciwszy spojrzenie, wyszedł na Kruczy dziób.

Za nim leniwo wywlókł się cygan z żydem. Nieznajomy z Jewdochą i oboma góralami pozostał pod załomem skały.

Jurko zatrzymał się na szczycie i bystrem okiem powiódł ku stronie, gdzie niedawno drobne spostrzegał światełko.

— Nie świeci się — szepnął sam do siebie jakby uspokojony.

W tej chwili cygan z żydem ukazali się na grzbiecie.

Jurko poskoczył szybko ku cyganowi i silną pięścią pochwycił go za barki.

— Słuchaj ty psie cygański! — wrzasnął przytłumionym i drżącym z gniewu głosem, trzęsąc silnie swym spólnikiem skądeś sprowadził tego zawołokę?

Nieprzygotowany na ten napad niespodziewany, cygan w pierwszej chwili zacisnął pięści i zgrzytnął zębami, ale rychło się opamiętując, wzruszył ramiona, i odpowiedział z właściwą sobie bezmyślną obojętnością:

— Przydybałem go w górach po tamtej stronie, biedaczysko chciał koniecznie przekraść się przez granicę.

I ty psie pokazałeś mu nasze manowce i zaprowadziłeś do naszej kryjówki! — zawołał nieochódły w gniewie zaczepnik. (Ciąg dalszy nastąpi).

Karkołomny skok.



W St. Moritz odbyły się zawody narciarskie, w których wzięło udział kilku mistrzów, mających popisywać się na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen. Na zdjęciu piękny skok austrjackiego mistrza J. Luckiego.



Poradnik gospodarczy.

Królik rasy Angora i korzyści z niego w gospodarstwie.

Jak to w poprzednim numerze zapowiedzieliśmy w dalszym ciągu opisu o króliku rasy Angora, podamy dziś opis skubania, czesania i strzyżenia wełny z tych królików.

Właściwa produkcja wełny rozpoczyna się u królików czesankowych po ukończeniu sześciu miesięcy. Do tego czasu produkcja jest mała i wełna zalicza się do gorszych gatunków. Systematyczne wszakże wyczesywanie wełny poczynając od 7 tygodni sprzyja zwiększeniu produkcji — runo staje się gęściejsze, porost włosa szybszy, o ile oczywiście nie popełnia się wad w żywieniu królików.

Po wyczesaniu królika usuwa się resztki pozostałego wypadłego włosa przez szczotkowanie.

W okresie lenienia królika samo czesanie nie wystarcza. Gdybyśmy zatem, przy kolejnem czesaniu królika, zauważyli, że wełna zbyt silnie wychodzi za pociągnięciem grzebienia, można zamiast czesania zastosować skubanie.

Skubanie królików, czyli wyskubywanie wełny polega na wyrywaniu wełny małemi pęczkami, podobnie jak się podskubuje gęsi. W okresie lenienia skubanie królika nie jest dlań bolesne, trzeba jednak czynić to umiejętnie i obserwować, czy włos już jest dojrzały i czy z łatwością wychodzi.

Skubanie wełny przy stałem czesaniu uskutecznia się głównie dwa razy do roku: wiosną i pod koniec lata, t. j. w okresach naturalnego lenienia.

Wielu hodowców królików angorskich jest przeciwnikami skubania, twierdząc, że stałe systematyczne (co 10 dni) czesanie daje najlepsze wyniki, królika nie ogałaca się kompletnie z włosu i w rezultacie wydajność włosa nie jest mniejszą, a nawet większą niż przy skubaniu. Jest w tem wiele słuszności, o ile stosuje się częste skubanie, jak to czynią we Francji, gdzie pierwszy raz skubią królika, gdy ten dojdzie zaledwie do 6 tygodni. Następne skubanie wykonują po 8—10 tygodniach i dalej już skubią, co trzy miesiące. System kombinowany, to znaczy — stale wyczesywanie i dwu lub trzykrotne skubanie daje największą ilość wełny i sprzyja rozwojowi tych zwierząt.

Przed skubaniem należy królika przeczesać celem uporządkowania włosa.

Podczas skubania trzyma się królika na kolanach, przyczem skubiący powinien mieć na sobie fartuch (używane są często fartuchy skórzane lub ceratowe), ręce czysto wymyte i niespocone.

Skubie się wełnę w sposób następujący: dwoma palcami prawej ręki chwyta się małe pasemka wełny i lewą ręką, podtrzymując skórę królika w tej okolicy, wyrywa się wełnę szarpnięciem. Zaczerwienienie skóry po wyrwaniu pasma wełny wskazuje, iż włos nie dojrzał i wówczas należy przerwać skubanie. Zresztą i królik w tym wypadku zdradza swem zachowaniem, iż skubanie sprawia mu ból. Skubanie podobnie jak i czesanie łączymy z sortowaniem wełny, to jest segregowaniem według długości.

Wyskubujemy najpierw najdłuższy włos z krzyża, boków i łopatek, następnie z piersi, podbrzusza, podgardła, ud. Wełny z głowy, uszu i dalszej części nóg nie skubie się. Najgęściejsza jest wełna na podgardlu, piersi i w okolicach ogonowych, gdzie trzeba skrupulatnie wyczesać przed skubaniem i skubać bardzo uważnie, gdyż w tych miejscach z łatwością ulega spilśnieniu.

Gdy skubie się samice rozpłodowe, a zwłaszcza w okresie ciąży, należy postępować bardzo ostrożnie, przyczem nie należy wyskubywać wełny na brzuchu, piersiach i dolnej stronie boków, gdyż wełna z tych miejsc jest potrzebna samicy do wyścielania gniazda dla swych dzieci.

Najwięcej wełny dają samice jałowe, gdyż podlegają z jednej strony całkowitemu skubaniu, z drugiej zaś rozród wyczerpuje zwierzęta rozpłodowe co razem wpływa na zmniejszenie produkcji wełny. Samce kastrowane dają więcej wełny niż rozpłodowe. Naogół jednak samce choć dają dłuższą wełnę jednak w mniejszej ilości niż samice.

Strzyżenie królików angorskich nie jest zbyt polecenia godne, gdyż z jednej strony otrzymuje się wówczas włos krótszy, a nadto, o ile strzyżenie wykonuje się przy pomocy nożyczek, bardzo łatwo zwierzęta pokaleczyć. Do strzyżenia królików angorskich używa się również specjalnych maszynek, któremi strzyc łatwo i czynność ta odbywa się szybko, co oczywiście ułatwia zbiór wełny. Praktyka wszakże wykazuje, że króliki stale strzyżone porastają grubszą wełną, co bynajmniej nie jest wskazane. Strzyżenie — to ostateczność, do której trzeba się uciec, gdy skołtuniony, spilśniony włos nie poddaje się czesaniu i skubaniu. W wielkich hodowlach stosuje się nieraz strzyżenie, celem zmniejszenia kosztów na obsługę królikarni.

Sortowanie wełny angorskiej posiada bardzo doniosłe znaczenie, gdyż za odpowiednio posortowaną wełnę uzyskuje się znacznie wyższe ceny przy sprzedaży. Przędzalnie fabryczne, które są głównemi odbiorcami wełny angorskiej, stawiają pewne wymagania dostawcom wełny, co do gatunku nadsyłanego produktu; również i dla przerobu wełny sposobem domowym sortowanie jest niezbędne. To też, celem ułatwienia tej czynności, należy już podczas czesania, czy też skubania wełnę grupować pod względem gatunkowym.

Poradnik praktyczny.

Woda w bańce zachowa długo ciepło, gdy się doda do niej trochę soli lub sody rozpuszczonej w mocnym occie winnym.

Białość bielizny można osiągnąć bardzo łatwym sposobem: do ostatniej wody do płókania należy dodać trochę terpentyny (10 gramów na kubeł wody).

Po długiem używaniu i myciu szczotki mięknął. Robi się wówczas roztwór wody z ałunem i wkłada się do niego szczecinę (nie całą szczotkę) na kilka godzin. Szczotki następnie suszy się w niezbyt gorącem miejscu. Włosy szczotki stają się zpowrotem twarde.

Tłuste naczynia myją się szybko i dobrze, gdy do wody dodamy trochę octu.

Jeżeli na czystym obrusie rozleje się tłusty sos, należy plamę posypać grubo wapnem w proszku z obu stron i zostawić tak kilka godzin. Następnie wapno zczyścić szczotką: tłuszcz został wessany w wapno, na obrusie niema już plamy.

Tłuste plamy z papieru można usunąć przez ostrożne tarcie plamy magnezją, z której robi się kleik z kroplą benzyny.

Wojna włosko-abisyńska.

Wszystkie doniesienia z frontu północnego stwierdzają jednogłośnie, że rozpoczęła się wielka kontrofenzywa abisyńska na całej linji. Ras Ayelu atakuje miasto Aksum od strony departamentu Scire, ras Seyum podejmuje natarcie w okręgu Tembien, kierując się na Aduę. Główne jednak uderzenie nastąpi prawdopodobnie na Makallę, która w tej chwili jest już otoczona z trzech stron przez wojska abisyńskie.

Celem zabezpieczenia się przed bombami z samolotów, wszystkie oddziały armji abisyńskiej otrzymały rozkaz zastosowania wypróbowanej już w ostatnich dniach z dobremi wynikami taktyki podejmowania walki wręcz. Okazało się bowiem, że w ten sposób paraliżuje się w dużym stopniu, jeśli nie zupełnie, akcję lotników włoskich. Nie mogą oni bowiem używać bomb, aby nie razić niemi równocześnie własnych żołnierzy, a także użycie przez nich karabinów maszynowych jest nie zawsze możliwe.

Ataki wręcz są dlatego również dla wojsk abisyńskich bardziej celowe, że w walce na bagnety tylko askerzy, to jest żołnierze włoscy rekrutujący się z krajowców zamieszkujący włoską Erytreę, mogą stawić czoło Abisyńczykom, natomiast Włosi nie są w stanie wytrzymać straszliwego ich natarcia.

Donoszą również, że zażarte walki w Abbi Addi trwają bez przerwy. Abisyńczycy otrzymali tam nowe posiłki, przyprowadzone przez syna rasa Kassy.

Przez całą noc sylwestrową Włosi wypoczywali, oświetlając jednak miasto i okolicę z reflektorów w obawie nagłego ataku nieprzyjacielskiego, który jednak nastąpił dopiero o świcie.

Po stronie włoskiej z największą zaciekłością walczą askerzy, przeciwko którym też kieruje się największa nienawiść Abisyńczyków.

Obecnie na odcinek frontu pod Abbi Addi ściągane są pospiesznie niektóre oddziały armji rasa Malugety z pod Makalli.

W rejonie Makalli wojska abisyńskie przybliżyły się już do miasta tak dalece, że dowództwo włoskie poczęło wycofywać małe załogi, znajdujące się w wioskach dokoła Makalli. W jednej z tych wiosek ludność na widok wycofywania się Włochów, napadła na nich i 9 zamordowała.

Makalla przygotowuje się gorączkowo do obrony Wczoraj nadeszły tam ciężkie działa zmotoryzowane.

Włosi znów zbombardowali szpital Czerwonego Krzyża.

Samoloty włoskie na froncie ogadeńskim zbombardowały oddział szwedzkiego Czerwonego Krzyża, niszcząc go całkowicie. Zginęło 9 Szwedów. członków misji, oraz 24 Abisyńczyków, którzy im towarzyszyli. Zabity został również naczelny lekarz szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Delegat międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Abisynji wysłał do Genewy depeszę z protestem przeciwko bombardowaniu misji.

Barbarzyńskim tym czynom włoskim poruszony został cały świat.

KRONIKA.

Walka z pośrednictwem na wsi. Kółka rolnicze w różnych stronach kraju przystąpiły do walki ze zbędnem pośrednictwem handlowem na wsi. W niektórych gminach kółka rolnicze podjęły akcję skupu nierogacizny i wysyłają trzodę do Warszawy, gdzie sprzedają ją za pośrednictwem kasy targowej. Ostatnio nadeszło do Warszawy kilka wagonów trzody chlewnej, wysłanej przez kółka rolnicze. Rolnicy przez sprzedaż bezpośrednią uzyskali od 10 do 30 groszy więcej na kilogramie żywej wagi.

13 Kół Gospodyń wiejskich w powiecie tarnowskim. Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Tarnowie w ubiegłym miesiącu przeprowadziło 6 kursów praktycznych zajęć domowych dla gospodyń przy kołach gospodyń wiejskich. W Jastrzębi powstało nowe koło gospodyń wiejskich. Obecnie na terenie powiatu tarnowskiego jest 13 kół.

Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zobowiązań wekslowych w dolarach. Ogłoszono zasadnicze orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zobowiązań wekslowych w dolarach, które były zaciągnięte w okresie przed dewaluacją waluty amerykańskiej. Wbrew stanowisku sądów dwu pierwszych instancyj, które odrzuciły powództwo kupca Samuela Kulpina przeciwko Zacharewiczowi o 1.000 dolarów Sąd Najwyższy uznał. że powodowi należy się pełny kurs z przed spadku wartości dolara. W procesie tym powód opierał się na wekslach in blanco, wystawionych jeszcze w okresie przed dewaluacją. które stały się wymagalne skutkiem odmowy zapłaty procentów od pożyczki gwarantowanej temi wekslami również przed obniżeniem kursu dolara. Uwzględniając skargę kasacyjną Sąd Najwyższy orzekł. że zgodnie z art. 40 rozstrzygającym jest kurs waluty krajowej w dniu wymagalności weksla, opiewającego na walutę obcą. Data wymagalności weksla jest datą płatności.

Zawsze więcej kobiet. Ogłoszono daty statystyczne, wykazujące, że wedle ostatniego spisu w Polsce na 100 mężczyzn przypada wśród katolików 123 kobiet, wśród ewangielików 119, a wśród żydów 113 kobiet.

Wyrok na chrzanowskich bandytów. W sądzie przysięgłych w Krakowie zapadł we wtorek wieczorem wyrok na 3 opryszków, którzy w nocy na 19 lutego dokonali bandyckiego napadu na mieszkanie Salomona Bochenka. Skazani zostali J. Włodarski na 6 lat więzienia, J. Hołuj na 6 lat więzienia, oraz Stefan Gibek, który nie brał udziału w samym napadzie, lecz stał na czatach na dwa lata więzienia.

Śmiertelny upadek z rusztowania. Przy ulicy ks. Skargi w Tarnowie niejaki Władysław Słowik spadł z rusztowania do piwnicy i skutkiem tego poniósł śmierć na miejscu.

Zbrodniarze z Krotoszyna ujęci w Wadowicach. Policja w Wadowicach ujęła w ubiegły piątek dwu bandytów, ściganych przez policję całego państwa. Bandytami tymi są Szajer-Majer Markowicz, pochodzący z Bolesławia. w powiecie wieluńskim, wypuszczony niedawno z więzienia we Wronkach po odbyciu 15-letniej kary za napad rabunkowy oraz Marjan Białkowski z Poznania. W dniu 20 grudnia ubiegłego roku zamordowali oni w Krotoszynie pod Poznaniem w czasie napadu rabunkowego Bolesława i Elzbietę Gapików. Rozpisano za nimi listy gończe, jednak bandytów nie można było schwytać. W piątek

posterunkowi w Wadowicach zażądali od dwu podejrzanych osobników, by się wylegitymowali. Osobnicy odpowiedzieli strzałami z rewolwerów i usiłowali zbiec. Policjanci ścigając ich, zranili Markowicza ciężej, drugiego bandytę lżej. Przewieziono ich do szpitala, gdzie przyznali się do dokonania zbrodni w Krotoszynie.

Wykryto morderstwo popełnione przed 30-tu laty. Przy regulowaniu parceli obok dworca autobusowego w Nowym Sączu na głębokości 35 metrów, robotnicy natrafili na ciało ludzkie, jeszcze dobrze zachowane. Komisja sądowo lekarska zwołana w tej sprawie, przeprowadza badania. Nasuwają się przypuszczenia, że chodzi w tym wypadku o morderstwo, popełnione, wedle twierdzeń lekarzy, przed około 30 laty.

Tragiczne skutki pijaństwa. W ubiegły czwartek popołudniu na ulicy Kościeliskiej w Zakopanem, Andrzej Gąsienica-Tomków, liczący 36 lat, w stanie podchmielonym począł strzelać do idącej ulicą znajomej Eleonory Jędrzejczakówny, liczącej 22 lata. Jedna z kul trafiła Jędrzejczakównę w lewą rękę powyżej łokcia, inna kula przebiła szybę wystawową i wpadła do sklepu, nie raniąc na szczęście nikogo. Na krzyk postrzelonej, Gąsienica-Tomków przyłożył sobie rewolwer do skroni i chciał popełnić samobójstwo. Rewolwer nie wypalił, a Gąsienica-Tomków począł uciekać i schronił się w pobliskich zabudowaniach. Jędrzejczakównę przewieziono do szpitala klimatycznego, a sprawcę jej zranienia ujęto w domu jego brata Józefa, zamieszkałego za Strugiem i odebrano mu pistolet. Jędrzejczakówna zeznała, że powodem zamachu było wypędzenie Gąsienicy z mieszkania z powodu opilstwa.

Denaturat z czarną kawą. Samuel Konreich, restaurator z Dukli, skazany został przez Sąd w Jaśle na 3 miesiące aresztu i 2 tysiące złotych grzywny, za pomoc udzieloną nieznanej kobiecie przy piciu denaturatu. W styczniu ubiegłego roku przybyła bowiem do jego restauracji nieznana kobieta, która zażądała filiżankę czarnej kawy. Po otrzymaniu jej kobieta wyjęła flaszkę denaturatu, dolała go do czarnej kawy i wypiła. Sąd apelacyjny w Krakowie uwolnił Kornreicha od winy i kary, stwierdzając, że nie mógł on wiedzieć, w jakim celu klientka zażądała czarnej kawy. W czasie przewodu sądowego wyszło na jaw, że chłopi w okolicach Dukli piją denaturat zmięszany z czarną kawą, lub wodą i w ten sposób osłabiają jego działanie trujące.

15-letni chłopiec na czele szajki przestępców. Władze śledcze we Lwowie wykryły szajkę młodocianych przestępców, na czele której stał 15-letni Wł. Chomiński. Członkami szajki by i chłopcy z różnych miast Małopolski. Przybyli oni do Lwowa w poszukiwaniu zarobków, początkowo trudnili się doraźnemi posługami i żebraniną, a następnie stali się przestępcami. Szajka dokonywała nietylko kradzieży we Lwowie, ale także w Katowicach, Warszawie i Lublinie, dokąd jej członkowie wyjeżdżali, bez biletów kolejowych. Chomiński stosował teror wobec młodocianych przestępców i pewnego razu zasądził niekarnego członka bandy 12-letniego J. Bojkę na karę śmierci, którą symbolicznie wykonano w ten sposób, że związanego powieszono głową nadół, na gałęzi na Wysokim Zamku i trzymano go w tej pozycji przez pół godziny. W związku z włamaniem do pewnego jubilera, aresztowano ostatnio dwóch członków bandy, którzy we środę odpowiadali przed sądem. Sędzia skierował sprawę do sądu dla młodocianych, a do czasu rozprawy, chłopców umieszczono w schronisku dla nieletnich przestępców na Zmarstynowie.

Dziecko o trzech głowach. — W Oleszy obok Stanisławowa zdarzył się niezwykły wybryk natury. Małżeństwu Wiszatyckim, gospodarzom, urodziło się dziecko o trzech głowach i jednej nodze. Dziecko urodziło się żywe, jednak po godzinie zmarło.

Krwawa zemsta braci. We wsi Dzięcioły, powiatu miechowskiego zabity został nożami bogaty miejscowy gospodarz Franciszek Zaprzalski. Powodem zabójstwa była zemsta braci za uwiedzenie siostry. Sprawców zabójstwa aresztowano.

Śmierć na zabawie. We wsi Krasiniec (miechowskie) w czasie bójki na zabawie Józef Hatała ze wsi Postwików, gminie Iwanowice został zabity uderzeniami noża. Sprawcy zabójstwa Andrzej Śląk, Franciszek Bielik i Juljan Jasiówka z Iwanowic zostali zatrzymani.

Cały zarząd gminy w więzieniu. Sławne rządy w gminie Kroczyce (Olkuskie) dostarczają sądowi stale materjału do zajmowania się poszczególnymi osobami tego zarządu. Poprzedni wójt, Surowiec, odbywa obecnie karę więzienia za nadużycia i puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy. Obecny wójt p. Węgrzyn, w związku z okradzeniem kasy gminnej, został zawieszony w urzędowaniu, a obecnie sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Olkuszu, skazał za nadużycia w czasie urzędowania b. sekretarza tej gminy, Struzika, oraz jego pomocnika, Kukulskiego po roku więzienia.

Strajk Rady gminnej. Głośna była sprawa oryginalnej demonstracji członków rady gminnej w Sławkowie, w zagłębiu dąbrowskiem, gdzie miejscowi radni gminni, niezadowoleni z nominacji komisarycznego wójta podjęli strajk, polegający na wstrzymaniu się od udziału w obradach na posiedzeniach rady gminnej i podejmowania uchwał. Niema rada gminna urzęduje w ten sposób już blisko rok. Obecnie z okazji rozpatrywania nowego budżetu rada gminna znowu podjęła strajk. Zatargiem zajęły się nadzorcze władze wojewódzkie.

Amatorskie przedstawienie powodem śmiertelnej bójki. W Woli Jachowej powiatu kieleckiego, podczas odbywającej się próby do przedstawienia amatorskiego na tle oceny gry jednej z aktorek pomiędzy będącymi na sali gośćmi wynikła sprzeczka, a następnie bójka. Po zdemolowaniu sali uczestnicy bójki udali się na podwórze, gdzie walczyli między sobą na noże i drągi. W wyniku bójki zabity został Jan Stępień, 2 osoby zostały bardzo ciężko ranne a 2 otrzymały lżejsze obrażenia.

Śmierć na stawie. Dwaj chłopcy we wsi Piła pod Częstochową jeździli saneczkami po stawie. — W pewnym momencie załamała się cienka powłoka lodowa i obaj wpadli do wody. Jednego z nich zdołano uratować, drugi 7-letni Wł. Malczek utonął.

Walka psa ze złodziejami. Przy ul. Wolskiej 38 w Warszawie nieznani złodzieje-podkopywacze, ukryli się, prawdopodobnie jeszcze przed zamknięciem bramy w piwnicy jednego z lokatorów, skąd w nocy przebili otwór w metrowej grubości ścianie, dostając się do sąsiedniej piwnicy, łączącej się schodami ze składem win i wódek D. Gewirca. Pomimo, iż w sklepie przy klapie prowadzącej do piwnicy znajdował się pies wilk „Rex", podkopywacze skradli większą ilość artykułów kolonjalnych, uciekając następnie z łupem tą samą drogą, którą przyszli. Gdy rano właściciel przyszedł do sklepu, stwierpził ślady gospodarki złodziejskiej. Na podłodze i na nierozbitej kasie znaj-

dowały się ślady krwi, z czego przypuszczać należy, iż złodzieje musieli stoczyć walkę z psem zanim obezwładnili go, wrzucając do piwnicy.

Skradli 9 obrazów wartoś 25 miljonów zł. Centrala policji śledczej w Warszawie otrzymała sensacyjny telegram, nadany przez policję londyńską, która donosi o zuchwałym występie międzynarodowych włamywaczy w zamku pewnego arystokraty angielskiego w Winterbust pod Birmingham. Złodzieje widocznie znali się dobrze na wartości dzieł sztuki, skradli bowiem 9 najcenniejszych obrazów z galerji. Wśród skradzionych dzieł znajdują się obrazy-unikaty angielskich zbiorów malarskich, a między innemi słynne dzieło sztuki pędzla Murilla. W przybliżeniu wartość obrazów wynosi jeden mijlon funtów szterlingów, czyli po przeliczeniu na walutę polską 25 miljonów złotych. — Istnieje podejrzenie, że złodzieje działali w porozumieniu ze specjalistami od handlu cennemi dziełami sztuki i usiłowali wywieźć je do Ameryki.

Kwitną wiśnie i czereśnie. W związku z nagłem, niebywałem w styczniu odcieplemiem się, zanotowano w powiecie rybnickim dwa wyjątkowe wypadki zakwitnięcia drzew. W jednym z rybnickich ogrodów pokryła się bujnem kwieciem czereśnia, będąc objektem wielkiej ogólnej sensacji. Drugi wypadek zdarzył się w Gorzycach, gdzie zakwitnęła wiśnia. Okoliczna ludność uważa te kaprysy za zwiastuna wczesnej wiosny i ciepłego lata.

Pociąg układający tory kolejowe. Zakłady przetwórcze huty „Piłsudski" mają przystąpić do budowy specjalnego pociągu przeznaczonego do mechanicznego układania torów kolejowych przy budowie nowych linij kolejowych. Przy użyciu tego pociągu układanie nowych torów kolejowych na planowanych terenach może być wykonane z szybkością 3 kilometrów w ciągu dwóch godzin. Nowy pociąg ma układać na dobę 36 kilometrów toru.

Utknął nogą w szynach, gdy nadjeżdżał pociąg. Mrożący krew w żyłach wypadek zdarzył się na dworcu kolejowym w Bydgoszczy. Torem kolejowym przechodził zwrotniczy Bronisław Mik, który przestawiając zwrotnicę, stanął tak nieostrożnie, że spojenia szyn schwyciły mu nogę, jak w kleszcze. W tej chwili do stacji zaczął się zbliżać pociąg towarowy. Przed nieszczęśliwym stanęło widmo niechybnej śmierci. Z całych sił wzywał pomocy, jednak najbliższy zwrotniczy był tak oddalony, że nie dosłyszał wołania. Wreszcie Mik, w chwili, gdy pociąg już wjeżdżał na zwrotnicę, nadludzkim wysiłkiem wyrwał nogę z szyn, druzgocąc sobie kości stopy. W kilka chwil później przebiegł pociąg, zwrotniczy zaś padł na leżące obok szyny, odnosząc dotkliwe obrażenia. Mika w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

Jeden grosz. W prasie warszawskiej czytamy: „Jeden z mieszkańców Chojnic, p. Roman W., inwalida wojenny, otrzymał od Izby skarbowej w Poznaniu pismo, które podajemy w dosłownem brzmieniu: „Na pismo z dnia 22 listopada 1935 roku Izba Skarbowa wyjaśnia, że przyznany dekretem z dnia 7-go października 1935 r. dodatek pielęgnacyjny za czas od 1. 2. 1928 do 30. 9. 1932 r. wynosi miesięcznie 187.50 marek, czyli należałoby panu wypłacić za powyższy okres, to jest za 56 miesięcy, kwotę; 10 tysięcy marek, co w przeliczeniu na złote wyniesie 0.01 zł.". Za naczelnika wydziału: kierownik oddziału (podpis)..." Wartałoby stwierdzić, ile kosztowała korespondencja i ilu urzędników musiało obliczać tę imponującą sumę jednego grosza.

Niemiec zastrzelił polskiego chłopca. W czasie polowania z nagonką na terenie Małej Cerkwicy w okolicy Chojnic, jeden z uczestników, obywatel niemiecki Niemer, strzelając do zwierzyny, śmiertelnie zranił chłopca z nagonki. — Chłopiec zmarł w szpitalu.

Skradzione wota odnaleziono. Dzieci bawiące się nad brzegiem jeziora Gopło znalazły w jamie srebrne kielichy i inne naczynia kościelne i wota. Znalezione przedmioty pochodzą z kradzieży, dokonanej przed 2 tygodniami w historycznej kolegjacie w Kruszwicy.

Kłusownictwo na polskich wodach. Na polskich wodach pojawiły się kilkakrotnie kutry obcych rybaków dokonujących bezprawnie połowu ryb, głównie zaś obfitych w obecnym czasie szprotów. Straż rybacka nie może przeciwdziałać temu kłusownictwu, gdyż motory kutrów kłusowniczych są silniejsze od motorów straży. W roku ubiegłym kłusownictwu przeciwdziałała również straż graniczna, która posiada kilka motorówek.

Za 20 złotych podjął się roli kata. W roku 1933 zgłosił się do komisarjatu P. P. w Wilnie osobnik, oświadczając, że natknął się w lesie Burbiskim na zwłoki młodej kobiety bez ubrania, wiszące na drzewie. W pobliżu znaleziono walizkę i listy do rodziny, z których wynikało, że denatka, Kaczerbińska, właścicielka sklepu w Widzach popełniła samobójstwo. Wobec tego sprawę umorzono Obecnie został aresztowany niejaki Andrzej Narejko, który podczas świąt wygadał się po pijanemu, że prześladuje go cień powieszonej kobiety. Narejkę aresztowano i podczas badania zeznał on, że spotkał Kaczerbińską pewnego dnia na rynku. Zapytała go, gdzie jest najbliższy las. Za wskazanie dała mu pewną ilość pieniędzy i następnie oboje udali się do restauracji, gdzie razem pili a później poszli do lasu. Tam Kaczerbińska oświadczyła, że cierpi na nieuleczalną gruźlicę i pragnie umrzeć, nie ma jednak odwagi odebrać sobie życia. Wobec tego prosiła towarzysza, by ją powiesił. Gdy Narejko wahał się, Kaczerbińska dała mu 20 zł. Za tę sumę powiesił ją. Od tego jednak czasu trapiły go wyrzuty sumienia... aż w obecne święta Bożego Narodzenia zdradził swą tajemnicę. Biorąc pod uwagę pozostawione przez Kaczerbińską listy, nie może być wątpliwości, że została ona uśmiercona na własną prośbę, niemniej jednak w myśl kodeksu karnego winny udzielania pomocy w takich wypadkach, podlega karze do 5 lat więzienia.

Apteka wyleciała w powietrze. W jednym ze składów artykułów aptecznych w Padwie nastąpił wybuch, który spowodował pożar całego budynku. Przy wybuchu jedna kobieta została zabita, a 18 osób odniosło rany.

Bryła złota ważąca 13 kilogramów 787 gramów. Brygada pracy na kosobrodskim odcinku uralskich łożysk złota znalazła olbrzymią bryłę złota, ważącą 13 kilogramów 787 gramów. Nie jest to jednak odosobniony wypadek w Rosji. Oto w roku 1842, rolnik Nikifor Silkin znalazł w rejonie mijaskim na Uralu południowym bryłę złota, ważącą 24 kilogramy. Tamże, w rejonie kaszajewskim w roku 1882 znaleziono bryłę złota ważącą przeszło 16 kilogramów i co do wielkości zajmowała ona 2 miejsce. Do tej kolekcji wielkich brył złota znalezionych na Uralu dołączyć należy bryłę ważącą 13.5 kilogramów znalezioną przed kilku dziesiątkami lat na Syberji.

Tragiczna zabawa pod choinką. W Keflavik na Islandji wydarzyła się okropna katastrofa na za-

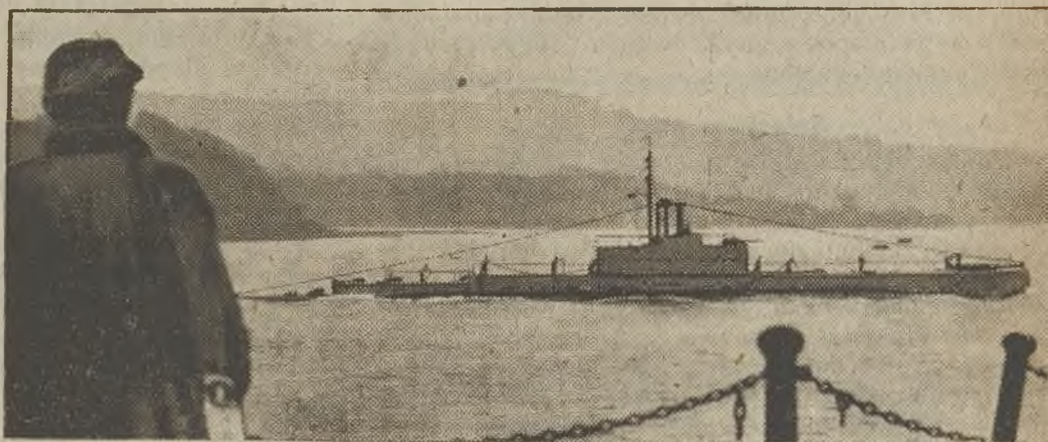
bawie, zorganizowanej dla miejscowej dziatwy. — Choinka ustawiona w drewnianym baraku, w którym odbywała się zabawa, zapaliła się. Zanim przybyła straż ogniowa, połowa budynku stała się pastwą płomieni. Z pod zgliszcz wydobyto zwęglone zwłoki dwóch kobiet i czworga dzieci. Kilkadziesiąt osób doznało mniej lub więcej poważnych obrażeń. W zabawie brało udział przeszło 180 dzieci. Znaczna ich część uratowała się wyskakując przez okna z płonącego budynku.

12 ofiar katastrofy angielskiego hydroplanu. Angielski hydroplan pasażerski rozbił się w okolicy Aleksandrji w Egipcie. W katastrofie zginęło 12-cie osób. Zdołała się uratować tylko trzynasta osoba, którą był pilot. Usiłował on dopłynąć do brzegu i został wyłowiony przez okręt. Nazajutrz rano wyłowiono zwłoki 4 osób, które były tak zniekształcone, że trudno było je rozpoznać. Przyczyna katastrofy nie wyjaśniona.

Angielska łódź

podwodna „Oberon“.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy angielską łódź podwodną „Oberon“, która ma tę zaletę, że każdy strzał torpedowy dany z tej łodzi może być celny, bowiem całkowicie zanurzona ta łódź może podjechać bardzo blisko pod okręt nieprzyjacielski. Załoga tej łodzi podwodnej miała się zbuntować.



RZECZY CIEKAWE.

Wynalazki wśród dzikich.

Najróżniejsze wynalazki trafiając do dzikusów znajdują tam nieraz zgoła nieoczekiwane zastosowanie lub w każdym razie wyglądają zupełnie dziwnie w zestawieniu z prymitywnemi warunkami życia.

Takim więc objektem zachwytu jest zawsze dla dzikusów gramofon, którego tajemnicy nie mogą zgłębić.

Są jednak i takie przedmioty, które oddają mieszkańcom egzotycznych krajów wielkie usługi. Naprzykład rower, który znajduje szerokie zastosowanie w Afryce, zwłaszcza w Kamerunie. Bardzo częstem zjawiskiem jest tam jadąca na rowerze czarna dama, ubrana zresztą jedynie w piękny naszyjnik. Murzynki są świetnemi kolarkami i rower służy im jako środek komunikacyjny między odległemi wioskami murzyńskiemi.

Podczas jednej z wypraw do Afryki, w której brały udział dwie młode Amerykanki — przedmiotem zazdrości i uwielbienia stał się aparat do suszenia włosów.

Ten wyraz komfortu wywarł na czarnych damach tak silne wrażenie, że Amerykanki ciągle musiały pilnować, aby nie skradziono im aparatu. Murzynki pełne były uznania dla cudownego fetysza, który dmuchał na włosy i suszył je. Wreszcie pewnego dnia zjawiła się delegacja murzynek. Zażądały podarowania im aparatu. Perswazje, że aparat działa jedynie tylko wtedy, kiedy ma połączenie ze źródłem elektrycznem — na nic się nie zdały. Aparat ten któregoś dnia zginął. Odnaleziono go później w jednej wiosce murzyńskiej, gdzie oddawano mu cześć boską. Ponadto, za pokaźną opłatą ta murzynka, która skradła aparat, pozwalała dotykać się do niego i wymachiwała nim nad głowami swoich czarnych sióstr, które zaklinały się, że czują wyraźnie wiew wiatru, tak jak to miało miejsce wtedy, kiedy aparat połączony był z prądem.

Amerykanki podróżowały w krótkich białych spodenkach „shortach“. Ten strój tak się podobał murzynkom, że zapragnęły mieć coś podobnego. Niestety, nie miały odpowiedniego materjału. Wobec tego jedna z odważniejszych czarnych elegantek wpadła na zgoła rewelacyjny pomysł i ukazała się któregoś dnia na ulicy wioski — w białych spodenkach. Jakież jednak było zdumienie członków wyprawy, kiedy po przyjrzeniu się tej „kreacji“ stwierdzili, że spodenki te są... namalowane białą farbą.

Herbatę można pić spokojnie.

Dwaj uczeni japońscy: prof. Tur. i Tano z Tokio, po długich badaniach i analizach 10 różnych odmian herbaty, ustalili, że przeciętnie liście herbaty zawierają 60 procent jodu. Nadto stwierdzili zawartość witamin C. Jak wiadomo, witaminy C oraz jod działają dodatnio na organizm ludzki.

Na świecie istnieje 58.607 znaczków pocztowych.

Międzynarodowa wystawa filatelistyczna w Brukseli zgromadziła eksponaty z wszystkich krajów. Okazało się, że na całym świecie istnieje 58,607 znaczków pocztowych. Europa liczy ich 18.402, Afryka 13.708, Azja 10.795, obie Ameryki 13,393. Australja i Oceania 1941. I to wszystko w ciągu 100 niecałych lat, gdzie po raz pierwszy użyto znaczka pocztowego w r. 1840 w Anglji.

4 i pół miljona kosztuje strzał torpedowy.

Prawdopodobieństwo trafienia torpedą oblicza się zazwyczaj z wyniku strzelań torpedowych w czasie spokoju, a więc w warunkach bardzo dogodnych. Zupełnie jednak inaczej przedstawia się rzecz na wojnie, kiedy panuje kompletny chaos i zamieszanie.

W warunkach pokojowych prawdopodobieństwo trafienia dochodzi przy krótkodystansowych strzałach do 50%, w czasie boju natomiast zaledwie 2%, i to w dobrych warunkach. W boju pod Skagerrakiem na większej bitwie morskiej świata wystrzelono z obu stron 170 torped; przytem ze strony niemieckiej wystrzelono 110 torped, trafiono tylko 2; Anglicy zaś wystrzelili 60 torped a trafili 4-krotnie. Stąd widzimy, że strzał torpedowy trafiony jest wprost bezcenny, gdyż kosztuje w przytoczonym wypadku średnio 4.500 złotych.

Mowa tu naturalnie o puszczaniu torped z torpedowca. Przy puszczaniu torped z łodzi podwodnej strzały są celniejsze, gdyż ta może zbliżyć się do okrętu na mały dystans.

Szczęśliwy kraj.

Duńska poetka Karin Michaelis w odczycie wygłoszonym niedawno w Pradze zobrazowała interesująco dzisiejsze życie w Danji. — Każdy, kto ukończył 65 lat, a jego dochody względnie majątek nie przekroczyły ustalonej normy, otrzymuje rent . Zasiłki bezrobocia otrzymuje każdy, kto w jednej i tej samej miejscowości przeżywa bez pracy w ciągu 6 miesięcy. W najbiedniejszych dzielnicach są zbudowane piękne gmachy szkolne, w których dzieci są dożywiane wszystkie, bez wyjątku. Przytułki dla starców nie są schroniskami budzącemi grozę, lecz są to piękne, celowo zbudowane i urzędowe budynki, tak, że obecnie wszyscy chętnie spędzają tam ostatnie dni swego życia. Skąd na to wszystko bierze Danja pieniądze? Karin Michaelis twierdzi, że powodem najważniejszym jest nieprowadzenie wojen przez Danję od 75 lat. Danja unika dużych zbrojeń wojennych, rozporządza więc kapitałami, które może obrócić na opiekę społeczną, oświatę, kulturę i wygody dla swoich obywateli. Liczba bezrobotnych spadła z 200.000 do 60.000.

Przeszło 16 miljonów żydów na świecie.

Według najnowszej książki żydowskiego historyka i ekonomisty, dr. M. Wischnitzera pod tytułem: „Żydzi w świecie“ na całej kuli ziemskiej stosownie do obliczeń w 1935 r., ma się znajdować 16.140.000 żydów. W roku 1825 obliczono liczbę żydów na 3.281.000, a w sto lat później (1925) na 14.800.000.

Największy list na świecie.

W tureckim muzeum państwowem odnaleziono pergamin długości 9 metrów. Pergamin ten zawiera list szacha Persji do sułtana Solimana Wielkiego (1 20 r.) Największy co do rozmiarów list istniejący na świecie wystawiony zostanie na widok publiczny w witrynie muzeum w Stambule.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Władysław Wilczyński** w S.: Do całorocznej prenumeraty na 1936 r. winien Pan jeszcze 5 zł. — **August Fuchs** w D.: Książkowe wydanie powieści p. Grodeckie nie ukazało się. Może Pan nabyć tylko te numera „Roli“, w których ta powieść drukowana była (drugie półrocze 1935 r.). Numera te może Pan nabyć taniej. — **Władysław Lisiecki** w L: W książkowem wydaniu powieść ta nie ukazała się. — **Stefan Kulis** w Dz: Łamigłówki zamieścimy. Z utworu konkursowego skorzystamy może jeszcze w bieżącym miesiącu. — **Jacek M. Orlik** w M.: Artykuł zamieścimy z końcem bieżącego miesiąca lub z początkiem przyszłego. Dziękujemy za pamięć. Cześć! — **Jadwiga M.** z J.: List Maćkowi oddaliśmy. Jak mu tylko nadleci humor, to Pani odpowie. Najlepiej przyjmuje od kochanych takie listy, które są „posmarowane“.

Przekazami rozrachunkowymi można nam nadsyłać należytości do 50 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Mały Logogryf.

(Ułożył Wawrzyniec Miesiączek z L.).

■	Spółgłoska.
☆ ■ ☆	Ciecz.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆	Pojazd
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆	Rzeka w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Inaczej ochronka.
☆ ■ ☆	Nawspak dobrze.
■	Samogłoska.

W miejsce kwadracików wstawione odpowiednie litery, czytane z góry na dół dadzą nazwę góry w Europie.

2. Uzupełnianki.

(Ułożył Stefan Kulis w Dz.).

I.

G.a..cz t. .o.o.i s.ó.. a o. .g.. w .ó.ę

II.

P.e..e. ...ie .o.em .o..c

W miejsce kropek wstawić odpowiednie litery, aby zdania dały dwa przysłowia.

3. Szarady.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).
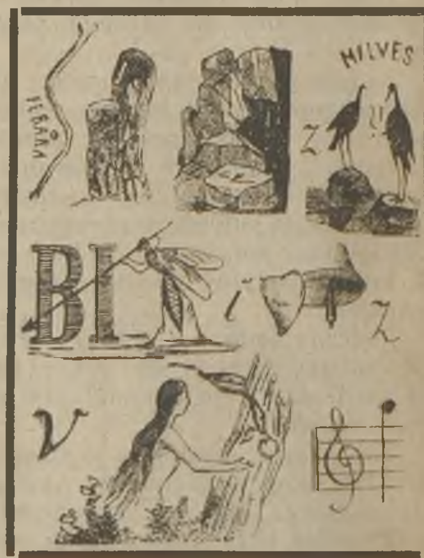
I.

Każdy się powinien silić,
Aby pierwsze wykorzenić,
Które dzisiaj powiem szczerze,
Coraz większą górę bierze,
Bez litery pierwsze z drugiem
Na wodzie się czasem wznosrą,
Nieraz człowiek trzecie drugie,
Cali biorą, a nie proszą.

II.

Czwarte jest przyimkiem, zaimkiem trze ie,
Pierwsze pół drugiego ptaszek w lesie;
Drugie pół trzeciego biją się o to w świecie,
Każdy człowiek sobie z plaży niesie
I jak czwarte pierwsze wygląda.
Całość to maszyna — wiecie,
Przestępców traci na świecie.

4. Rebus.



Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 stycznia b. r

Znaczenie zagadek z Nr. 52 „Roli“: 1. Zagadka trójkątowa: Maciek Bzdura. 2. Kalambury: I. Balkon. II. Granat III. Pagoda. 3 Łamigłówki: I. Leniwy marznie przy robocie, a jak je to cały w pocie. II. Leniwego nędza do pracy napędza. 4. Kwadrat magiczny: Pierwszy rząd: 3 5 4 5, drugi: 5 4 6 3, trzeci: 6 3 5 4, czwarty: 4 5 3 6.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp: Adolf Eibin z Rz, Józef Pliszka z W., Jan Gofroń z J, Leonard Koszałka z Rz. (częściowo). Bronisław Fojtuch z K., Kasper Kacuga z K, Ignaczy Zajączkowski z Ch. (częściowo), Dominik Wałoszek z O.: Stefanja Tułaczkowa z T. (częściowo), Rózia Czerny z B. L. (częściowo), Piotr Szewczyk z M. i Janina Turska z K

Nagrody otrzymali pp.: Br. Fojtuch z K. i D. Wałoszek z O.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 stycznia b. r.

Przenica	17·50—17·75	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto	13·00—14·25	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	13·50—13·25	Koniczyna nasienn. czer.	130·00—140·00
Jęczmień	13·50—13·75		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	—·00—21.50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	33·00—34·00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·75—11·25	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.paste	10·00—11·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

„Pracowity" Samuel.

Do barona Rotschilda zgłasza się razu pewnego jeden z jego współwyznawców Samuel, znajdujący się w krytycznem położeniu z prośbą o pomoc.

— Musisz chyba wiedzieć, mój Samuelu — rzecze bankier do petenta, że nie mam zwyczaju dawać w takich wypadkach pieniędzy, nie chcę bowiem, aby ludzie się rozleniwili. Nie zamyślam też tobie dać gotówki. To co mogę uczynić dla ciebie, to jest dać ci sposobność zarobienia sobie pieniędzy. Oto właśnie potrzebuję robotnika do zniesienia drzewa do piwnicy. Jeżeli chcesz to dam ci za tę robotę sto franków. Chrześcijaninowi dałbym za to tylko piędziesiąt franków, Godzisz się?

— Jak pan łaskaw, panie Rotschild, rzecze na to tonem pokornym Samuel. Ale ja mam inną radę. Każ pan znieść drzewo chrześcijaninowi, a mnie ofiaruj pan 40 franków. Zarobi pan na tem na czysto 10 franków.



Nieporozumienie.

— Proszę pana, mój pies ma pchły, niech pan nie siada tak blisko obok niego.

— No wie pan?... To jest bezczelność! Odemnie ich napewno nie dostał.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy